

[Faint handwritten text]
XLIII E. 45.

[Faint handwritten text]
H. 209

BIBLIOTEKA

Zakł. Nar. im. Ossolińskich

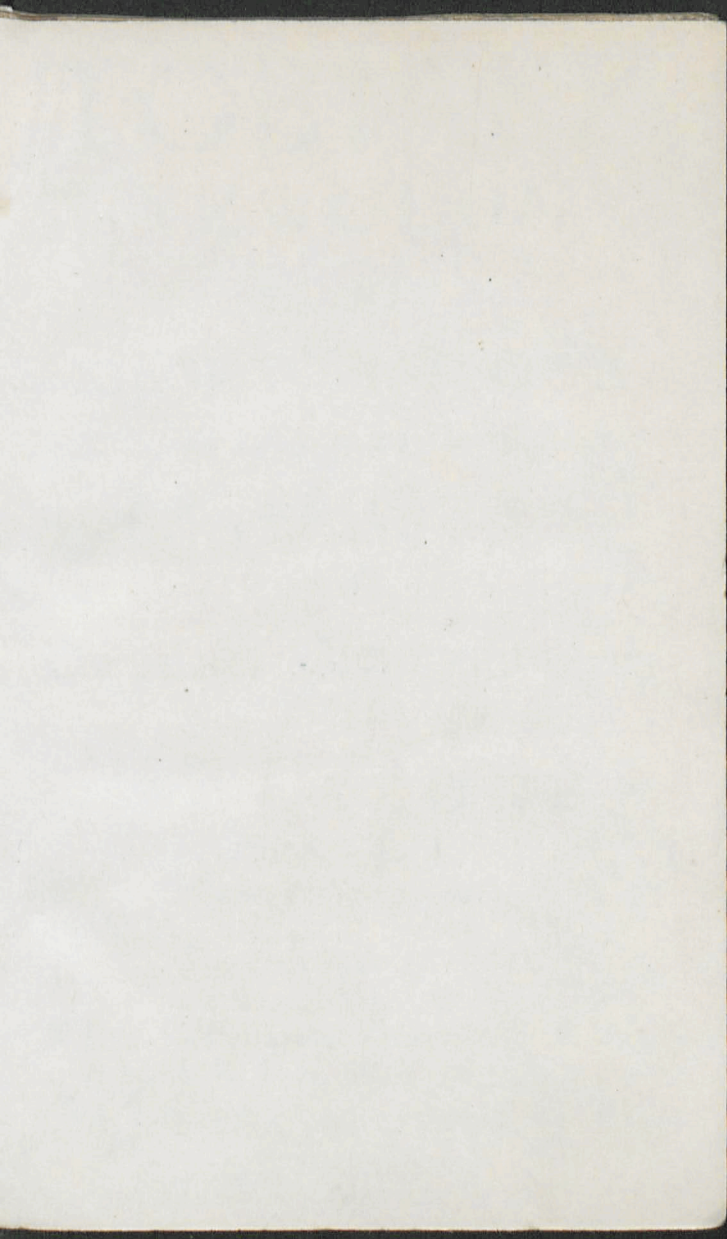
XVII

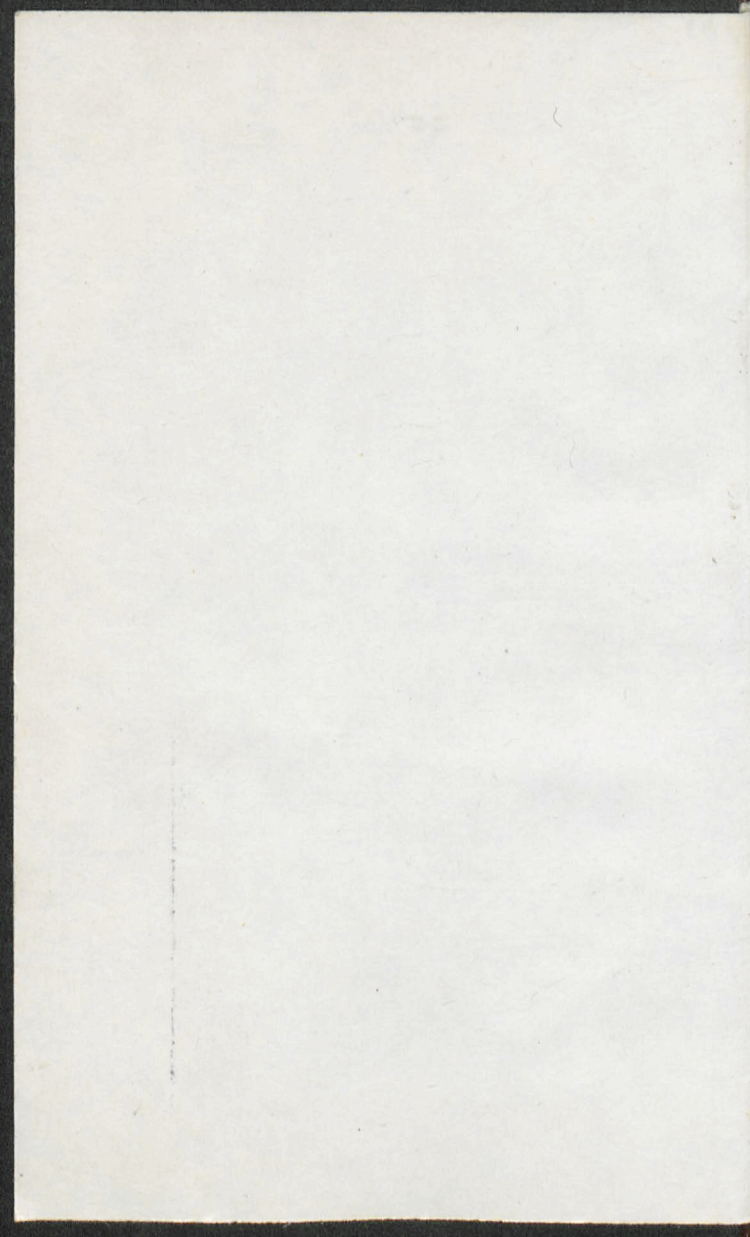
5601

[Small handwritten mark]
C2.

XVII-5601

[Faint handwritten text]
H. 209





TOBIASZ WYZWOLONY

TO JEST

XIĘGI TOBIASZOWE

Z Pisma Świętego na Wierś Polski

PRZEŁOŻONE

Y

Dwunastą Osmorymowych
Pieśni

WYRAZONE

Przez S. L.

Roku Pańskiego 1683.



Przedrukowane R. 1691.

W WARSZAWIE

W Drukarni Carola Ferdynanda Schrey-
bera I. K. M. Typogr.

17.272



APPROBATIO.

Librum hunc Tobiam dictum Idioma-
mate Polonico scriptum, Autho-
ritate ordinaria approbo. In cuius rei
fidem subscribo.

NICOLAUS Swięcicki, Vicarius
in Spiritualibus Generalis
Varsaviensis, *mpp.*



XVII-5601-II

PIESN



PIESN PIERWSZA.

I.

Dzimne wiecznego miłosierdzia Boga
Wielbiac opiewać, za cel biorę sobie
O iako nigdy sprawiedliwych nogą
Kłase się nie zwykła przez nienawiść w grobie
Smętnym nadziei, niemiernym przestroga,
I światło ślepym, Tobiasz w tey dobie
Tu się pokaże (iako się spodziewam)
Ty pomog kanie a ja o nim spiewam.

II.

Tobiasz sławny niegdy pokoleniem,
Z Nephtali Miasta, gdzie górne krainy
Snym Gallea zdobi położeniem,
I Naassonskie odkrywa doliny,
A przy pożytku wspaniałym zpoyrzeniem
Cieszy Ziemiány z obfity przyczyny,
Tam drogą w zachod tego co nie iedzie
Do Miasta Sephet, z lewy ręki wiedzie.

Az

III.

*Pro B. Piotrkowskim
Wydawnictwo Biblioteczne
Wrocław 1910*

III.

Ten będąc więźniem v Salmánazará,
 Assyryjskiego Krolá potężnego,
 Tak się sprawował, iák mu tego wiára
 A prawda z cnota kazáta; do tego
 Pomniac, że Miłość naymilsza ofiará
 Bogu, rátował y żywił bliźniego,
 A choć był młodszy nád inne latámi,
 Ják wiek, iák ludzie przechodził Cnotámi.

IV.

I náostátek kiedy poklonámi
 Bátwochwałnymi leroboám brzytki
 Zmázány, Bogá z złotymi cielcami
 Smial równac, każac swey kráinie wszytki
 By ich chwalita, on z Bátwochwałcami
 Prześlawac niechciał, niezbożne przybytki,
 Uchodzac; nie iák inni grzesznicy
 W lerozoltmskiej czcił Bogá Światnicy.

V.

Tám co mu żyzna lub ziemiá zrodziła,
 Lub wiec opátrzne dáło przyrodzenie,
 Udzielał bozny, iák go przymodziła
 Miłość do Bogá, że błogosławienie
 Chwytał z swey prace, ni go wprowadziła
 Chciwość inaczey, ani omamienie
 zadne nie zwiodło, lecz z własney dziedżiny
 Dawał trzyletnie Bogu dzieściny.

VI. Tc

VI.

Te wszystkie dzieci, y innym podobne
 Sprawował według Zakonu Bożego
 W dzieciństwie będąc, a gdy go sposobne
 Latą do stanu wiodły Matżeńskiego,
 Minawszy wszystkie inne pćci nadobne,
 Annę wziął żonę z Pokolenia swego:
 Z tey zrodził Syna Imię mu swe dawszy,
 Y Tobiaszem iak sam był przezzwawszy.

VII.

Ktorego z młodu, poki ieszcze śnádnie
 Nakłonic zmysły dádza się powoli,
 Tak iak więc tabtko, ktore blisko pądnie
 Własney wiblonki do Oycowskiej woli
 Wnet go przyuczył, że zemsad przykładnie
 Żyt iak y Ociec, na ludzkie niedoli
 Hojnie pamiętny, czysty, Bogoboyny,
 W Cnotách wślawny, w postępkách przyśloyny.

VIII.

A skoro Boskie chćiało przeznáczenie,
 Ze (iak się rzekło) został poimány,
 W miasto Niniwę wszedł iak ná więzienie
 z Żoną y z Synem, y tam bez nágány
 Żyt z całym Domem, y swe pokolenie
 Tak Arzeł, że nigdy (iak inni) z Pogány
 Sprośnych pokármow nic nie pożywali,
 Ale się wedle Prámá zachowali.

IX.

Więc tak gdy z Bogiem on Tobiasz Prąmy,
 Życie choć w nędzy dni swe promądzacy,
 Bog iak więc Ociec, gdy syna łaskawy,
 Probuiac karze, y kocha karzacy,
 Patrząc na iego Bogoboyne sprąmy,
 Wnet ziednat, [Rzadca myśla kieruiacy],
 Salmánázárá tak serce do niego,
 Zemu przystępu pozwałat wolnego.

X.

Ten Tobiaszá widzac obyczáie,
 I rozum z Cnota, co więc rzadko byma,
 Łáskę mu swoię, y z nią wolność dáie,
 Ze wszędy gđzie chce ieżdżi y przebyma.
 Już nie iako więzien z drugiem prześláie,
 Lecz co chce robi, y co chce nábyma.
 Nie sprámuie się nikomu co czyni,
 Ni go a wolność żaden z Pogan wini.

XI.

A tak już máiac wszędy pozwolenie,
 Ieżdżi Tobiasz nie ná krotofile,
 Albo roskosy, ále pomnożenie
 Wierney miłóści ma msercu! y mile
 Swoich nawiedza, y ich utrapienie
 Cieszac umacnia, y w Cności y w síle,
 Do Bogá twierdzac słábych nápomina,
 A przykazánia Boskie przypomina.

XII.

XII.

Już był obiechał wielką sztukę kráiu,
 swych utrapionych Bráci namiedzáiac.
 Ten Maż Pobożny, y wedle zmyczáiu
 Ziekanego Miásta w drugie przejeżdżáiac.
 Nie zamiechymał swego obyczáiu,
 Stroskánym dobrá gestó wdzieláiac,
 Aż się na koniec poznat z Ragier Miástem.
 Co go Persowie teraz zowio Raslem.

XIII.

Tam w on czas stáwni mieśkáli Medowie,
 Lecz y podzirozieli z tym Imieniem żyio
 Káspyjskich brzegom obywatelowie,
 A miásto Państwem wyznáie Persio.
 Z i totomeusá niech się kto chce dowie
 Iaka stáneto reka álbo czyio,
 Arłacya go zomiali Párhomie,
 Raslem czy Rago? Ortelius powie.

XIV.

Gdzie skoro stánał, Fosedał do Gábelá,
 Ten się z nim rodził w iednym Poksleniu,
 A namiedzínsy iáko Przyiátielá,
 A Potrzebnego widząc w utrapieniu,
 Dzieśięć Talentom srebrá mu wdziela,
 Nazázywánie, dáiac w pożyczeniu,
 Na nie Cerograph bierze dla wárunku,
 Ale od Króla wziął był w podárunku.

XV.

XV.

Przez czas niematy gdy w ten sposob żyje
 Dobry Tobiasz, y dni mianowane
 Wiedzie, alic wnet, iako wiec niczyje
 Szczęście niebyma chyba przeplatane,
 I roza ciernie swe doczasu kryje,
 I traci pod czas liścia farbowane:
 Tak iemu szczęście, iak promień od cienia,
 Salmánazará śmiercia się odmienia.

XVI.

Bo gdy umiera ten Krol nań łaskawy,
 A Sennacheryb po nim następuje
 Choć syn po Oycu, ale rożny w sprawy,
 Bynamni Oycá w tym nienásładuje,
 Ze niesukáiac z miłosierdzia sławy
 Lud Izráelski śmiercia przesładuje
 I to się iego posłepkami iści,
 Ze zły dobrego rad ma w nienawiści.

XVII.

Co choć Tobiasz z tzy gorzkimi widzi,
 I Meże liczy z światá pogładzone,
 (Oh iak Bog częślo y to czym się brzydźe
 Żnośi, y Sady ma niedoścignione!)
 Mowi sam z sobą myślac, iako Żydzi,
 Słusnie zá grzechy cierpia popelnione!
 Cieszy okrywa ratuie w potrzebie,
 I Żywych karmi, y Umártłych grzebie.

XVIII.

XVIII

To gdy Mał Boży poności cierpliwie,
 A Sennacheryb na Żydy zamziety
 Wychodzi z Woyskiem, y Ziemie złośliwie
 Pladruie śwęta, Błuznierca przeklęty,
 Bog nań dopuszcza klęskę spráwiedliwie,
 ze tyl podáie, sprosne licząc piety,
 Aż cny Bohátyr ucieka przed żydem,
 I zwyciężony powraca ze wślydem.

XIX.

A powroćimśy w gniewie zaostrzony,
 Tak więc Hodynec, gdy się w swej krwi iusy,
 Brodzac w kałużach brzytkich zátopiony,
 Tym głębi grażnie, im się dálej rusy;
 Tak y ten Tyran w złościach zátlepiony,
 Żábrnawszy srodze, y żyjacy dusy
 Ż tych nie folguie, ktorych ma w niewoli,
 Mszczac się na więźniach swej hańby do woli.

XX.

Tám widzieć było zemśad krwáme ściány,
 W ciátach okrutne rány, czyli rázy?
 I niemal każdy rynek trupem stány.
 A w domách śmierci prawdziwe obrázy
 Leżały w Mieście, z Burkiem na przemiány.
 Ledwie nie geści głowy, niżli głazy.
 A co największa że widzac te męki,
 Nikt podać nie śmiał, utrapionym ręki.

XXI.

XXI.

Ná co Tobiasz niezbity stráchami,
 A wielbiac Boga w nim wfnoscia zdieoty.
 Zabitych zbiera wlasnymi rekami,
 I grzebie ciata, ná wszystkie oamety
 Szczęścia iednaki: áz tez z nowinkami
 Leca do Krola, mowiac, chceś bydz ściety?
 A toz za Cnoty Tobiaszu tobie,
 Ze y ty pono będzieś lezał w grobie.

XXII.

Tyrán, co sluchal, iak się kto gózie ruszy,
 Wnet wiedzial wshykie Tobiasza dziecie,
 I wierę nie ázim, bo w Tyráńskie vsy
 Plotki iak kakol zamise Diabel sieie;
 ale cnotlmy, tym się nic nie wzruszy.
 Bo słužac Bogu z Tyránna się śmieie.
 Tak y Tobiasz Cnoty nie oukazał,
 Choć Sennáckeryb zabic go roskazał.

XXII.

Wnet mu wshykie wzięto májctności,
 Ktorych był nábył za Sálmanazára.
 W dym posly iego szczęścia y wolności,
 I náslapily tak po stońcu chmará,
 Troski ná dobroć, miecz ná pobożności.
 Za chleb żelázo, y za cnoty kara.
 Toć to coś mady Wielcezu optákiwał,
 Ze y poczęimy swego molá miewał.

XXIV.

XXIV.

Bo y naylepszy nie bywa bez Plagi,
 Y Stońce smiatu nie smieci bez nocy,
 Złoto y słow iednej mierzo wagi,
 Zły z dobrym rowney podlegają mocy.
 Tak y Tobiąś nie ażym choć też nagi
 V Bogám Krabie, lecz nie bez pomocy,
 Po kątach z Zona y z Synem się kryje.
 Trwały, kto dobry, kto niewinny, żyje.

XXV.

Znali go msyscy, y kto kochał cnoty
 Zycac poczcimie, każdy go żałował,
 A wiedzac iakie niewinnie obroty
 Dla cnoty cierpiał, nąd nim się z miłował,
 Y łaknacego nie cierpiac przed wroty.
 Krył żywit, tait, y przed złością chował.
 Aż też niebieski on świadek szym wierny,
 W ten go wybawia sposób miłosierny.

XXVI.

Czterdzieści y pięć dni prawie mijaly
 W tym okrucieństwie, kiedy obmierzony
 Zły Sennacheryb, w złościach nie wstaly,
 Od miastnych synow z siedl z smiatá zglądzony
 Oćiec od dzieci on zapamiętaly.
 Choć przez grzech, ale dobrze osadzony.
 Tak więc nieprawość często za swe złości,
 Iedaná od drugiey ginie nieprawości.

XXVII.

XXVII.

Radość po rynku śmierć złego Tyráná,
 Z domu do domu, y po lątkách nośi,
 Oddycha Miásto nie ięcząc z pod káná,
 T niebojąc się swe wesele głośi.
 Ten już podziękki leci do Káptáná,
 A on ná klęczkách o lepszego prośi.
 Káždy rozumie, że się ná świat rodzi,
 Tobiaś z katáiak znowu wychodzi.

XXVIII.

T ták się wraca po troskách do domu,
 I znowu náząd swa májétność bierze,
 Nie sprámuie się o wlasne nikomu,
 T w cnotách zámśe stóiac w rowney mierze
 Státecznie kocha bliźniego, y to mu
 Tylko ná myśli, co cnoćie y mierze
 Przyszwoitego, o stráchu się nie śni.
 Co dálej pocznie powiem w drugiey pieśni.





PIESN WTORA.

I.

BOG dał świat ludziom y nakazał święto
Stworca hold sobie, dzień od prac wyięty
Dzień ludziom myśli, z Bogiem mierne pęto
Dzień Bogu święty, y dzień z światłem wzięty
Szczęśliwy co weń Boga czcić poczęto,
Y wolać z niebem Święty, Święty, Święty!
Zbyt y szczeniwy co go umie żążyć,
Y będąc prochem, godzić Boga ważyć.

II.

Oh z iákim niegdy nappierwsi Oycowie
Nási, sercem go sobie poważali,
Weń obyczajny w spramach, skromni w mowie
Ciesząc się, chleba z bliźnim pożywali!
Teraz wyrodni iakoby synowie,
Y oziembleysi im dali tym dali,
Káždy się widzę bárzi po zysk spieksy,
Y z cudzey škody, a niż z Świętá ciefsy.

III.



III.

Z krzywdy bliźniego teraz, niż z Niedziele
 Większe radości, y z nieminey syie,
 Kto co zwoinie, albo wydrze śmieie,
 Lub po niemolne Woyska w polu zbije.
 To ma za radość, y święte wesele,
 W ten czas iak w święto w huczne bębny bije.
 Teraz gdy z soba Przyjaciele siedzą,
 Bądźciey z bliźniego, a niż z Bliźnim iedzą.

IV.

Prawdą że wolno człowiek wychowany,
 Nie midzi tego nieświadomy pretá,
 Bo iak mięc grzebiec iezdzcá wyuzdány,
 Tak człowiek Boga niechce znác bez pretá.
 My zaś obaczmy, co wz. wysł mianowany
 Robi Tobiasz, y iako też Świętá
 Świe odprámuie, iak się z bliźnim raczy,
 Czy tak iak pierwey, czyli też ináczey?

V.

Był raz dzień święty, y w ten czas sprawował
 Tobiaszobiad, chcac byđ rad gościowi,
 Dostátek ná to wielki przygotował,
 Krzátat się rzesko, y iego domowi,
 By iak naylepicy wysłstkich uczełstował.
 A gdy czas przyszedł rozkázat Synowi
 Idź, pros, a przycodź tu z Przyjaciółami
 Bogobojnymi, aby iedli z nami,

VI.

VI.

Bieży z radością, dosyć czyniąc moli
 Oycowskię, prosi kto mu się nawija,
 Nie umie miłość bliźniego powoli
 Stać, bo w cnotach chyżo się umiło
 Obiega wszytkich, ile mu dozwoli
 Czas, albo pamięć, nikogo nie mija.
 A których ieno poczętych wymiata
 Wiedzie y z tymi do Oycy się wraca.

VII.

Ży się powrócił nazad, a z gośćiami,
 Pobożny Ociec siada ieść pospota,
 Syn mu powiada, iak między domami,
 Izraelity ciało wedle dotu
 Żabyte widział, ktoremi słowami
 Żdięty Tobiał, porwie się od stołu,
 I nic nie iadłszy z domu naczczu bieży,
 Patrzyć co przedzy, kedyli trup leży.

VIII.

Znalezły go, bierze pokryiomu,
 I nie bawiac się martwe ciało niešie,
 Wnet przyniešione cicho kryje w domu,
 I pochować ie w nocy gotuje się.
 Ale nic o tym nie mowiac nikomu
 Wraca do stołu, choć mu ieść niechce się,
 Iuż więcej żżalu, bo bärżiej ży tyko,
 A gorzki pokarm w pał z płacem polyka.

IX.

IX.

Pomniac ná czasy w rzeczy się iszczące,
 Keore od Bogá niegdy obiecomat
 Wiešcz damny Amos, gdy przenikájące
 Mawiał te słowa, y tak prorokował:
 Dni się wam święte obroca w płaczące,
 I Świętá w żale, y to upátrowat
 Smetry Tobiasz, iák zapámiećáli
 Słusnie tych czasom ludzie doczekáli!

X.

A skoro stońce swe promienia w Morze
 Skryto, á z nocnym umiešawszy cieniem
 Zgásiło Niebo znikájące zorze,
 Tak że nikt nie mógł choć bystrym spoyrzeniem
 Doćiec, ni okiem spiegować po dworze.
 W ten czas Tobiasz choć z stráchem y drzeniem
 Przecięż odważny, że się boiac nie bał,
 Schowane ciáto wyniósł y pogrzebał.

XI.

Co gdy słybeli iego przyiáciele,
 I wszyscy niemal krewni zádżiwieni,
 Iáko nádzak Krolewski iák śmiele,
 Smiał grześć zábitych, rzekli mu strwożeni,
 Wszak wyrzys bráćie, żeć się to nie zmiele,
 I niech się náše rozumienie mieni.
 Ale ná koniec pono przydźiesz ná to,
 Wszak Cię raz máto nie zgtádżono zá to.

XII.

XII.

Ale Tobiasz który bierze Bogá
 Bal się niż Krolá, y śmiertelney władze
 Od cnot go żadna nieodwiodłá trwogá,
 Bo ie miał w większey niż żywot umadze:
 Przeto niemogłá w nim nic ich prześlrogá
 Umnieyszyć cnoty, záwsze w rowney wadze
 Z yac pobożny, Ciála bez pomocy
 Sam cicho znosił, y grzebił o pułnocy.

XIII.

I trąfio się, że gdy zmordowany
 Pracowitymi ciężko pogrzebami
 A snem zmorzony usnął blisko ściány,
 Pod láskutczemi leżący gniazdami,
 Tam gnoy co zgniazdá spadał różegrzány
 Między lipkiami skwiący powiekámi,
 Gdy niedowárte iskroś zrzenice móczy
 Sprawia, że ślepym stáie się ná oczy.

XIV.

O Biedo świętych! O iáko hániebné
 Bog náń przepuszcza, y iák ciężkie stusy!
 Snadź Lud swoy uczac iáko sa potrzebne
 Ná cierplimóść cierplimym pokusy,
 Że ná losy (święci) niepochlebne
 Strawni, iáko więc ná żelázo strussy:
 Chciał Bog pokazać zgotá tym sposobem
 Że się nie z samym mogł popisáć lobem.

B

XV.

XV.

Bo y Tobiasz pewnie rowny iemu
 nigdy na niebo nie zamarzył czoła.
 Z młodu był zawsze skłonny ku dobremu,
 Bog był mistrz iego, a cierpliwosc skoła,
 Strzegł przykazania y nigdy ku złemu
 Nie nachylny był, y owo zgotá
 O ślepotę się na wyrok nie żalił,
 Ale ścietecznie cierpiac Bogá chwalił.

XVI.

Aiák się nigdy sławnemu Tobowi
 Sprzecimiaciacy Krolowie wrogáli,
 Tak niemniey temu krewni y domowá
 Uszczepimymi Momy doymowáli,
 I przymaniáiac wbrod Tobiaszowi
 Tymi go słowy w glos prześladowáli.
 A toż masz za to, coś umárte gzybeł.
 Toś sobie za twe uczynki wygrzebeł.

XVII.

Gdzie teraz słowá, gdzie sa te nádzicie
 Coś się więc nimi nazbyt skory ciešył?
 Widziš żeś ślepy, coś się za to dzieie
 POCOŚ od stołu nie raz głodny spiešył,
 Ale Tobiasz gdy się z głupich śmieie
 Ani mu sercá tym zły ięzyk przesił,
 Zadnego znaku frásunku niedáie,
 O wšsem bluźniercow tymi słowy táie:

XVIII.

XVIII.

Milżcie bezecni niemowcie śalenie ;
 Wzdy pobámuycie ięzyk niemstydlimy ;
 W nas ci to życie świętych pokolenie !
 I nam się żmót gotuie pramąziwy ,
 Nie to doczesne v nas dobre mienie
 Ma bydż w korzyści , lepsze dobrotliwy
 Bog nágotował swoim wiernym dary
 Tym, co mu staley do trzymuia wiary

XIX.

Anná záf Zoná iego gdy go pláczé ;
 A myśli iákby cbl bá zarobitá ,
 Chodžilá co dzień robić między skacze ;
 Aby się z prace rakswych pożywitá ,
 Pomniac że bez tey nie beda kołacze .
 A gdy żywności co przysposobitá ,
 O nic się więcej nie przykrzac nikomu
 Ná pożywanie gnošitá do Domu .

XX.

A gdy raz koftá niešie zdobytego ;
 A on wniešiony iáko zwykt zabeknie ;
 Słyšac Tobiasz y niechcac cudzego
 Z krzywda pożywać , ozwie się y rzeknie ;
 Pátrżcie czy nie iešt to cò krádzionego ,
 Bo nam iešć z tego nie bytoby pięknie :
 Ráczey go wroćić komuli nalezy ,
 Nam się y tykác niegodži kradžieży .

A Zoná iego ná to rozgniewána
 Odpowie; znác to tak ci się nádáta
 Tá twa pobożność, y tá farbowana
 W niebie nádzieiá, coć się pewna zdáta
 Ot y láłmużná twa náwiátr sypána
 Dość się ná tobie iáwnie ukazáta.
 Ale głośliwym gdy się iádem wścieczę
 Czegossalony ięzyk niewyrzeczę?





PIESN TRZECIA.

I.

Dawna przypowieść a nie omylna
Iżę ieś miłkiem człowiek człowiekowi
W coż gniew nie webrnie, y myśl zaiętrzona
Iadowitemu podobna wężowi
Iedną niemiasła choćiaż poslubiona!
Ot co nie mowi śmiętemu Mężowi!
Gdy się od złości y gniewu nie czuie,
Błuźni, y w same niebą stowy plwie.

II.

Ná co Tobiasz weśchnawszy serdecznie,
Styśac co gęba umie myuzdana,
Sercem do niebą kolące bezpiecznie,
A chcąc wiecznego ná počiechę Páná
Goraca proźba przymabić koniecznie,
Ná stronę idźie, pada ná koláná,
Y nie folgujac modlitwa žalowi
Myśia y stowy tak do Bogá mowi.

III.

III.

Szwercu wszechmocny nie polety Boże ;
 Ktoż to wyrązi iakoś spramiealimy ?
 Twych sadow ięzyk wymowić niemoże
 Żaden , doścignąć umysł światobliwy
 Najdoskonalszy rozumu nie przemoże
 Spramiedliwości twey śiegąć prawdziwy ,
 A drogi twoie wiecznym idac rzadtem
 So Miłościędziem y Prawda y Sadem .

IV.

Wzdy weyrzy Pánie ná twoie stworzenie ,
 Y Wspomni teraz ná mnie strapionego ,
 Niech ná ratunek ánie ná zemśczenie
 Mych grzechow śynie chwataá sadu swego ,
 Nie ná to pomni co mych pokolenie
 Oycow zrobiło kiedy niepráwego ,
 Lecz to , co Bosstwo swey dobroci każe ,
 Niech sámó z gruntu nasze zbrodnie máże .

V.

Niestety żeśmy gdy niedostuśnymi
 Zyli nieścześnie twemu Przykazaniu !
 I przeto teraz tak rospuśsonymi
 Bedac , ná cieśkim ięczemy wygnaniu ,
 Więzienia , śmierć , wzgárdy przed obcymi
 Cierpiem narody , y tak w uraganiu
 Zyiac uśtawnym , á większym co dali ,
 Gwałtem światu Baykojmy się stali .

VI.

VI.

Aleć tme sady y w tym doskonałe,
 Że to cierpiemy słusnie przyznadiemy,
 A za występki długo żal żarżale.
 Choć prozno przecięż z serca żalujemy:
 Karania twoie zdąza się nam małe,
 Czuiac że więcej winni mniej cierpiemy,
 I żeśmy życia niegodni, a żywi,
 Krabni, nieśczerzy, niewierni, złośliwi.

VII.

A teraz, Panie spuść mi miłosierny
 Te kroplę łaski z twej dobroci źródou,
 Abym mogł umrzeć ia nędznik mizerny,
 Każdusę moję odebrać w pokoju:
 Niech mam tę korzyść mojej prace mierny,
 Ze otrę czoto z śmiertelnego znoiu;
 Bo, śmierć nad wszyko sama najwdzięczniejsza,
 I niżli żywot iest mi potrzebniejsza.

VIII.

A, gdy Tobiasz te żalofne słowa
 Kończy, toż się też gdzie indzie y przydanie
 Ze w Mieście Rages corka, Raguelona
 Sára, w tenże czas, z proźba się wdanie
 Rzecznie do Bogá, gdy iey ciejska mowa
 Jedney z służebnic Oycomskich się stanie,
 A iádowitym ięzykiem bez winy
 I te też tyka z takowey przyczyny.

IX.

Po siedm kroć rázy była poślubiona
 Pretko iednemu po drugim mężowi
 Ta święta Panna, ale tym strapiona,
 Iż Bog to ná nię dopuścił czártowi
 Imięniem (iesli diabelskie imioná
 Wspomnieć się godzi) Asmodeusowi,
 Ze wprzod, niż który łożá się icy tyka,
 Każdego zty duch nowa śmierćia zmyka.

X.

Więc gdy raz słusnie zá swa winę táie
 Zta służebnicę, á tá icy nie znośi.
 Wnet ná obelgę tym więkšá przydáie
 Icy utrapienie y w te słowá głośi:
 Niech się nam z ciebie widzieć niedostáie
 Dzieci, zaboyco Mężow, co cię nośi
 Zty Duch, chceś ábyś ná mnie dokonczyła
 Tego, coś w siedmiu Mężách niedobiła:

XI.

Oiákim žalem! co chyba bydłęcia
 Nieporuśyłyby rozránione wnetrze
 Poczuma Sára, y wlot do zamknięćia,
 Ktore tam miała gdzieś ná drugim piętze
 Bieży, świętego pełna przedsięwzięćia,
 I poki sam Bog też icy nie obetrze
 Plácze nie iedzac przez trzy dni y nocy,
 Aż niebá żebrze łáski y pomocy.

XII.

XII.

I tak się w myśli nic nie roslągniona
 Sama pokuta á modlitwa pašie,
 I choćiaś głodem y snem wymorzona,
 Przecię o stráwie nie myśli ni wczáśie,
 Lecz. całym sercem w Niebie utopiona
 Sámemu tylko Bogu porzucá się,
 Aż koniec czyniac modlitwy trydniomy
 Głos swoy do Boga obraca takowy.

XIII.

Niech będzie Imię twe błogostámione
 O Boże Oycow nášych dobrotlimy!
 Ktory twe serce nášym rozráńione
 Grzechem tágodziś w gniewie miłościwy
 Nie ná śmierć kázać, lecz ná poprámienie,
 W sprámiealimóści swey niepopędlimy,
 A tey co z żálem przed toba się skrúsy
 Odupuszczáś błędy utropioney duszy.

XIV.

Do ciebie Pánie oblicze obrácam,
 Iak więc stoniecznik z ástońcem się kreći:
 Do ciebie oczy vsáiace wracam:
 Iak pelikana bukáiace dzieći:
 Do ciebie z sercem y myślá powracam,
 Iak lotny orzeł gdy do stońcá leći:
 Do ciebie zgołá iak więc w zdroy lelenie
 Myśli me biega, y w morza strumienie.

XV.

XV.

Zdarrz mi miłościw aby m z uragánia
 Tak okrutnego ktore ia ponoszę
 Wolna żyć mogła bez prześladowánia,
 O to do ciebie nędzna prózby wznoszę;
 A ieśli godna twego zmiłowánia,
 Wym byż nie mogę, przynamni cię proszę
 Wez duszę moję albo niech odbieram
 Skutek twej łaski, albo niech umieram.

XVI.

Wszak wieś o Boże zemści nieprágnetá
 Z wyuzdánemi Matyeuszwa żadzami,
 I do voskosym żadney nieprzyłonetá,
 Anim sukátá meżá z pochoániami
 Ani do siebie chcíwiem go ciągnétá,
 Pochlebstwy, stroiem, sárba, umiezgámi,
 Ale ná myśli nie sadzac się leki.
 Chowátám umysł od żadze dáleki.

XVII.

Z igrdiacemi nigdym nie siadátá,
 Zá okiem máiac wśelkie zalotniki,
 Wśykim zá brzytkość sobie poczytátá
 Igrascki, tany, Piosnki, żártki, kwiki,
 Lád, skład, migánia, oczu, twarzy, ciátá.
 Niebył mi sidtem ná Izraélczyki.
 I głoś nie wabem, y włos nie árkanem,
 Ani do sercá żadna myśl táránem.

XVIII.

XVIII.

*Alem w boiáźni twey á nie z chciwóści
 Wziac meżá (iák się godzi) zezmósta,
 Żadna mié żadzá od twoiey miłóści
 Nigdy o Boże moy nieodmódzita,
 I álbo oni moiey spóteczności,
 Albom ia onych znác niegoana bylá,
 Alboś to z lepszym moim upitrowal
 I mnie insemu meżowi z ichowal.*

XIX.

*Bo nie ieśl w ludzkiey mocy twoiá ráda,
 I temu co chcesz żaden nie przeskodzi,
 Przez ciébie wśytko stoi y upada,
 Nic nie pomoże, y nic nie záskodzi,
 Niech kto chce próżi, co chce zápowiáda,
 Niech kto siebie by nayspilni chodzi,
 Gdy się ty oprześ musi poyść precz z Polá,
 I weźmie nád nim gorę twoiá wola.*

XX.

*To záś záprawde iák mur w rozumieniu
 I zá rzecz trzymác nieomilna może
 Káždy, co swemu Panuiac sumnieniu
 W Tobie nádzienie swe poklada Boże,
 Ze żywot iego, ieśli w doświádczeniu
 V ciebie beáže, to sobie wymoże:
 Ze iako rycerz w ogniu nieśtrwożony
 Godnym się stáie wieńcá y Korony.*

XXI.

XXI.

A jeżeli zaś pełny utrapienia

Ale pamiętnym przykazania twego

Znieśie swe krzyże y meżne cierpienia

Wyndzie z korzyścia wolny od wszytkiego,

Asiako iskry z twardego krzemienia

Gdy leca gina, tak troski od niego

Odpadać beda, y iak wiec od skały

Wzruszone s burmem Oceanu skały.

XXII.

A náosłatek ieśli miły Pánie

Spuścisz iak oćiec swoy bratík ná syná,

Ze go hábina musnie twe karanie,

A w tym zámóla do ćiebie chudźiná,

Pomóćciagniesz Ręki ná tego wołanie,

I Łaska mu się przesrymárczy winá:

I tak lub w prózbie, troškách, lub w karánie

Równa część stynie twemu z miłowánim.

XXIII.

Niesukaś bowiem w násey zgubie chwały

Ani się z pomsty zámżiętey ráduiesz,

Ale iak wikom Owce Pásterz śmiały

Tak nas z Pászczeki śmierci odeymiesz:

I by też człowiek w grzechách zákamiął

Zł, skoro zmięknie nád nim się zmituięś.

Przeto się nigdy do pomsty nie spieszysz,

Bo się z ludzkiego wybáwienia cieszysz.

XXIV.

XXIV.

Po płaczu radość iak cichość po burzy
 Wracaś, y po dzdzu śtaki Zephir wieieś,
 Iako słońce gdy się niebo chmurzy
 Z między obłokow iasny promień sieieś:
 Wyrwał z toni choć się kto zanurzy,
 I po gorzkościach miody w sercá leieś.
 Za co na wieki nigdy nieskończone
 Niech będzie Imię twe błogosławione.

XXV.

Ná takie słowá choć różna miejscami
 Lecz równa cnota zdobywa się Párá
 Serc utrapionych, iednymi ustami
 Tobiasz Bogá, a drugiemu Sará
 Wiednęę godzinę blagáio prózbami,
 A w tym się godna stáie ich ofiárá,
 Ze Bog obojgu równo dziełac uchá
 I to niegárdzi, y tám tego słucha.

XXVI.

Tak gdy ich prózbá wáżná, y gay zgólá
 Nic niedostanie tylko łask y skutku,
 Bog zsyła z niebios wielkiego anyolá,
 Aby obudwu wyswobodził z smutku,
 Anyolá mowie, co nie temu zdola
 Ale świat mogłby rozbić w iednym Bezutku,
 Imię mu Ráfael na ktore ustáma
 Zdumiáta Mużá, y tu z pieśnią sława.

PIESN



PIESN CZWARTA.

I.

N Atym Pádole, w którym wtrapienia
Rozno doznawa tak głość tak y cnotá,
Gdzie tniato nie ieśl, y słońce bez cienia
Perła bez mutá, y Kryształ bez błotá,
Kędy rozkośy niemáś bez cierpienia,
Ani żadnego bez troski żywota,
Wszystkich nas zgotá iednąż biedá techce,
A przecię umrzeć nikomu się niechce.

II.

O iák się zbytnie ko hamy w tey nędy
Iiáko alı niew smak tráciemy Niebá,
Ze tu żyć wolem w kłopotách y miedzy
Łzami, nad trudną ięzczeń suká chlebá,
I tego skrżetni sukamy, y przedzy
Co ciátu miło, niż co duszy trzebá,
Czym się Tobiaś znác że nie unosił
Gdy tylko o śmierć w smutku Bogá prosił.

III.

Już się był wśytek tak mocno uzbroił,
 W potężną vsność y nadzieię stała,
 Ze powatpieniem myśli swey nie dwoił,
 Ale z pewnością śmierci poufała
 Czekat, y w tey swoy umysł uspokoił,
 Cklny nadzieie, pemień że struchlała
 Miał Bogu oddać duszę, iako za tal,
 I tylko skutku proźby swey wyglodał.

VI.

I rozumieiac że też już godziną
 Zbliżać się mogła, gdy śmiertelne progi
 Miał przestępować, a nie życząc syna
 Od umrzeć, niemy bez świętey przestrogi
 Przywołanego tymi napomina
 Słowy, y te mu za skarb daie drogi,
 Ktorychby z wśytki trzymać się sily,
 Żył Bogu wdzięcznym, a te takie były.

V.

O słuchaj synu słow coć vsła moie
 Wyrąża sercem Oycowskim prawdżimie,
 Na to obracay Oczy, myśli, znoie,
 I za fundament to miey niewatplimie,
 Coć mowić będę, niech to zamądy twoie
 Serce ma za grunt, ieśli chceś szczęśliwie
 Wiek swoy prowadzić, tego z szczeręy chęci
 Zawśe się trzymay, y to miey w pamięci.

IV.

VI.

Naprzód gdy się to Bogu wszechmocnemu
 Zdążyć mym prozbom będzie podobąto,
 Ze znię z świątą, a duszę wiecznemu
 Stworcy poruczę, pochowaś me ciała,
 A iak się godzi synowi dobremu,
 Iako Boskie przykazanie chciało,
 Pamiętay abyś Mątkę twa ślanował
 Poki ta będzie Bog na świecie chował.

VII.

Maś bowiem pomnieć na to, że w żywoćie
 Ona cię swoim z ciężkością nośiła,
 I w iakiey biedzie, nędzy y kłopotie,
 W iakich boleściach na świat urodziła;
 Niemals wzięczności żadney co by w cnoćie
 Zastugom Mątek równo wystarczyła,
 Przeto iey słusnie wszelka część zachoway,
 A skoro umrze wedle mnie pochoway.

VIII.

Poki żyć będziesz zawsze w rowney mierze
 Trzymay od bogá myśl nieoddzieloną,
 Lemu uślawnie w miłośći, y wierze
 Służ, y polecay duszę poświęconą,
 Czyn z wola iego stateczne przymierze,
 A twarz, od grzechu mając odwroconą,
 Patrzą abyś nigdy nim sercá nie mazał,
 I nic nie chybiał w tym co Bog przykazał.

IX.

IX.

Nie żałuy nigdy chlebá potrzebnemu
 Łálmuzny czyniac z własney máiętności,
 Ani umykay twarzy ubogiemu,
 Bo tak nieumknieć Bog teź táskáwości,
 Ale iák mozesz wyswiadczy bliźniemu
 Znak miłóšterdzia y skutek miłóšci:
 Agdy niemozesz zámŝe dáć stokrotnie,
 To day y máto, byleś dał ochotnie.

X.

To zá skarb sobie y pewna nagrodę
 Poczytay, kiedy nędznego nieminiesz,
 To zápodpore námselka przygodę
 Miei, tey się dzierżac nogi nieprówiniesz;
 Łálmuzná bowiem tarcza iest ná škodę,
 Przez nią znieboli iák z morza wóypłyniesz.
 Łálmuzná zgotá iest zbroia w potrzebie,
 Skárbem ná ziemi, y Korona w niebie.

XI.

Jáak lod od stóńcá, tak grzech od tey táie
 Tá śmierci máże iádomite práwá,
 Tá ćmi niepráwość, tá łiski przydáie,
 Tey dánek pobożność y cnotá przyznawa,
 Tá (gdy ná duszę pokuśá powstáie)
 Przecimko zádku Diabelskiemu sława.
 A gdy wgtab dusze ćieśki grzech przywala
 Łálmuzná w odchtáń wpáść tey niedozwala.

C

XII.

XII.

Wielka mieć ufność ten przed Bogiem może,
Ni się w dzień sadu obawiać rospączy,
Komu łalmużná do zastrug pomoże,
I miłosierdzia godnym bydź przeznaczy:
Tám gdy ná stráśne záyrzy sady Boże
Co to łalmużná, dopiero obaczy,
Iák ci wšyscy co łalmużny dáia
V Boga niebo w wieczny zastaw máia.

XIII.

Wšelkich nierządow, ktore w złey miłości
Do sprosnych zabaw cielesność przymodze
Strzeż się, y nigdy sercá do płochości
Niesklaniaj, ktora czysteý duszy škodzi,
Oprocz małżeństwa w ktorym spotecności
Bez grzechu tykác každemu się godzi,
Tey záżyé mozeš, bo inne sromoty
So iádem dusze y truciżna cnoty:

XIV.

Przemierzte gniazdo sprosnych myśli pychá,
Przepásć cnot świętych złości brzyka iámá,
W ktora wyniosłe sercá sátan wpycha,
I ktora naprzod zámiodlá Adámá
Dla ktorey diabeł wieczna śmierć a zdycha
Wgłob piekła wpadły; niech tá będzie samá
Iák w dziełách Dumá, ták w powieściách chluba
V ciebie miána iako duszna zgubá.

XV.

XV.

Ktokolwiek miernie ku twoiey potrzebie
 Pracować będzie w nadzieię zapłaty,
 Tego niezawodź w zastużonym chlebie,
 Niechaj z twey służby nikt nieptácze stráty.
 Niech y najemnik nie czeka od ciebie
 Nagrody czkliwe późne licząc raty,
 Ale káżdemu niech się ná czas iśćci
 W przyobiecáney słowo twe korzyści.

XVI.

Co byś sam nie rad by kto inšy tobie
 Wyrządzał, tego nie czyń więc drugiemu.
 Coć miło albo co byś życzył sobie,
 To prágni by też dźiało się káżdemu;
 Co zaś škodliwie to myśl o sposobie,
 Aby się nigdy niestało bliźniemu
 Rowno: zá Oycá wsšyscy Bogá znamy,
 Wšyscy też sobie rowno życzyć mamy.

XVII.

Pożymay chlebá twego zláknacemi
 Dzielac potrzebnym to, coć niebo dáło.
 Potilay głodnych, y iedź z ubogiemi
 Ileć Bog zdarzy choynieli czy máłs?
 Własnym odzieniem podźiel się znágiemi
 Z twych šat bliźniego okrywáiac čiáto,
 Niech z dobrá twego čiěšy się wesoly,
 Y chlebem głodny y odzieżá goły.

XVIII.

A Já chleb y wino niech ci sámá bedzi.
 Stołem grobowa deszczká sprawie li vch,
 Z niemi iedz y piy, y przestaway wśędzie
 Y twe przybytki otworz dla poczci vch,
 Z tymi zásiaday, y choć wie anym rzędzie
 Strzegac się grzesnych, wśtecznych, złošlimych
 Tych się iák ognia niech twe serce boi
 Y nigdy z nimi nogá niepoštoi.

XIX.

V wśelkich zamysłách y kazdey trudności
 Zásiagay zamśe od matrego rády,
 Boto ešl sámá šwiatlem w matplivošci
 Wierna, žyczliwa, šczera bez przyšady,
 Rozumna ráda, nie umie chytrošci,
 Y prawdę kocha dáleka od zdrády
 Kto się w tym šadzi ten w šwym šczęšciu zbtnie
 Iák w buynej žiemi cudna roža kvitnie.

XX.

A I nádemštko, niech nigdy nie ginie
 Z ust t vch wiecznego Boga częšć y chwałá.
 W každym momencie y w každéy godžinie
 Wednie y w nocy niech myšl nieošpała
 To wielbi imię, co bez końca šynie.
 To wzyway, áby iego nieuštalá
 Reká, bronitá twej drogi y rády,
 Ciála od šivánku, y duše od wády.

XXI.

XXI.

I toć też ieſzcze miły ſynu powiem,
 Zem w Mieſcie Rages, dał był Gábelowi
 Dziesięć Talentom ſrebrá, ten álbomiem
 Gdy raz zubożał, iam Przyjaćielowi
 Wygodzić muſiał pieniędzmi, y to wiem
 Że zabiegając daſſem u czálowi,
 Wziątem od niego Kárte y tę tobie
 Odaam, która ja chomam tu przy ſobie.

XXII.

Przeto ſię ſtáray iakbyś mógł do niego
 Doyść co nappredzey, y tę pomienioná
 Odebrać mogę ſrebrá mu danego,
 I oddać nazwá kárte powierzona,
 Gdy mu pokażeſt ten cyrográph iego,
 Wiem żeć przynwoci ſummę pożyczoną,
 O koto ktorey ſuſſna ſię záchodzić
 Choćby ſię dla niej y trochę przechodzić.

XXIII.

Nieboy ſię ſynu choc to ubogiemi
 Żyjem ná ſwiecie, miodac dni z kłopoty,
 Ale ſię ſtánieniem prędko ſzczęſliwemi,
 leżeli Boſkiey boiaźni y cnoty
 Strzedz, będziem żyjac grzechu dálekiemi,
 Záſmieci ſłońce przed náſſemi wroty,
 Placz ſię w poćiechę, żal w rádość obroći,
 I iak ná nowe dobrá chwilá wroći.



P I E S N P I A T A.

I.

MAia iákoby coś nakstał wyroku.
Oycowski słowá przy ostatniej woli,
Ze iák więc wody z somitego stoku,
Ták z ust Oycowskich szczęścia y niedoli
Płyną potomkom; przeto ie ná oku
Rad ma, kto cnotę nád swawola woli.
Więc y Tobiasz Oycu, skoro mowy
Dokończył tymi, odpowiada słowy.

II.

Wszystkie twe Oycze v mnie. Przykazania
Zyc będą w myśli y sercu przytomnie;
Co zaś pieniędzy technie się odebrania
I ia go nie znam, y on niewie o mnie,
Ant bez kárty ná to ukazania
Wierzyć mi będzie choć mu co przypomnie,
Niewiem gdzie Ráges, y kedy sa Medy,
Co się zá droga puścić, y ktoredy.

III.

III.

A Ociec na to (miazac że waplimy
 Syn co by poczat, myśli o sposobie)
 Odpowie, mam ja tu domod prawdziwy
 Cyrograph jego, który oddam tobie,
 Tylko się gotuy, a nie bądź lenimy
 A gdy iakom rzekł z nim postapisz sobie
 On ci pieriadze, ty mu zapisz wrociś,
 I tak się nazad nie darmo powrociś.

IV.

Już tedy meżã poszukay wiernego
 Co by się podiał tam cie zaprowadzić,
 A zamiodszy cie do naznaczonego
 Mierśca, umiat ci pomoc y poradzić;
 Człowieka zgotã dobrze śmiadomego,
 Boć na swym trudno rozumie się sądzić;
 Tego zapraca niemnie zapłata
 A ty myśl o tym niż ja zniđe z sńwiatã.

V.

Slybac Tobiasz takie rozkazanie
 Oycowskie, dluzey niebãmiac się w domu
 Wychodzi precko aby omieskanie
 Przezeń nie bylo, yto myslac co mu
 Rzekł Ociec, idzie, alic niespodzianie
 Czucie, że iakis nowy blask w oko mu
 Bije: w tym spoyrzy, obaczy w cieniu?
 Ze w (wcznym) slot młodżeniec odżieniu?

VI.

VI.

Twarz ma wspaniała od której wdzięk frogi
 Wynika, y blask włoło rosypany
 Szerzy się, nakształt wschodowej szejzogi
 Około ciąta nieznacznie rozsiany.
 Sam zaś iakoby gotowy do drogi
 Składny, Sudanny ładnie przepasany,
 Taki że oczom trudno zgadnąć zgoła,
 Czy Anyot z człeka, czy człowiek z Anyot.

VII.

Ale Tobiasz, gdy człowiekiem z twarzy
 Sadzac go, żadna myśl niedościece,
 Czyli to Anyot? ani mu się marzy
 Żeby był Duchem witać go rzecze:
 Niech mi się wiedzieć to od ciebie zdarzy,
 Ktoś ieśl sakomy przezacny człowiecze,
 Tco z arodu, y z iakiego kráiu?
 Z Izraelskiego, odpowie, rodziáiu.

VIII.

Ná co Tobiasz nie zástánomiony
 Chcac więcej slysec pyta się go dáli:
 Radbym od ciebie był wwiadomiony,
 Czy wieśl o kráiu, gdzie niegdymieśkáli
 Stánni Medowie, bo bym w tam te strony
 Chciał wiedzieć drogę, powiedz mi możnáli
 Ieślic do Rades gościniec wiadomy,
 Bom támeznego Kráiu nieświadomy.

IX.

IX.

A on odpowie, tamem ci me Látá
 Na pierwsze trawil, y tam różne spráwy
 Maiac bywatem, namnieyszego latá
 Dobrze świadomem, drog, ścielsek, przepráwy
 I u Gábelá tam nášego Brátá
 Miejskatem wiodac z nim mile zabáwy
 W Ráges, cnych Medow mieście ktorych mury
 Leża ná wierzchu Eebátáńskiey gury

X.

Co uslyszawszy wielce wcielsony
 Tobiaś będąc z tych słow osoblimie,
 A chcąc by o tym był wwiadomiony
 Oćiec, co słyszał, y że tak szczęśliwie
 Przewodnik práwie iák z niebá spuszczoney
 Wsytko mu odkrył szczyt y żyozłowie,
 Rzeeze. trochę tu proszę poczekay mię,
 Aż Oycu o tym co mówisz oznáymię.

XI.

Zegwała Anyot, y on się niebáwi
 Ale do Oycá znowina się spieszy,
 Wchodzi z radością o wsytkim mu práwi,
 A Oćiec słyszac z dumiamy się cieszy
 Mowi niech przyidzie, syn czasu nietrawię
 I poń iák goniec bieży, nie iák pieszy,
 Powraca prosi ow się niewymawia
 Tobiaś wchodzi y Anyot się stawia.

XII.

XII.

O iak tve dżiwne Boże opátrzenie!
 Co łask nieleieś ná nas y iak wiele;
 Gdy ábyś dżwignáł ludzkie utrapienie
 Wysyłaś náwet y Anioły w ciełe.
 Lecz gdy tve sobie przypomnę wćielenie
 Niedżimwię się, omśsem chcę rzec śmiele,
 Ze się inż temu zdumiewáć nietrzebá,
 Gdyś y sam w Ciele dla nas zstąpił z Niebá.

XIII.

Gdy wśsedł w dom Anioł, iak gdy więc w iáskinie
 Nigdy nieznáne iasny promień wchodzi
 Rozgrzewa zemsá, y gesty cień ginie
 A w ciemnościách się wdyięczny widok ródzi;
 Tak y tu nie mniej, choć nie iáwnie stynie
 Ten móż niebieski y w zasłonie wchodzi
 Do domu, przecieś coś gornego czuia
 Sercá, y czemuś w sobie się ráduia.

XIV.

A skoro przysedł Tobiaśá wita
 Rzekłszy, Niechay ci zdarza Bog wesele
 A Tobiaś się zaráż tych słow chwyta
 Mowiac: v mnie go niemoże byđz wiele;
 Bo stába rádość, póciechá nie shta.
 Niemidomemu, gdy światło w popiele.
 Coż gá wesele może byđz w ciemności
 Mnie, co niebieskiej niewidzę iáśności.

XV.

XV.

A on mu ná to : Bądź sercá męžnego
 Wszytkoć to m radość w krotce się obroci,
 Nie trać ala tego umyślu státego,
 Bog cię wzárowi, y wzrok ci przywroci,
 T lasnym będziess żył zniemidomego,
 Iuż czas że się twe utrapienie skroci
 Bliski, y iuż tá godziná się spieszý,
 W ktora cię w krotce mocny Bog poćieszý.

XVI.

x Rzekł Tobiasz proszę cię, czy móge :
 Bydż iuż od ciebie pewien tey wygody,
 Że syná mego w obiecána drogę
 Do miásta Rages od nselkiey przygody
 Strzegac zámwiedziess? y dáiac przestroge
 Niewiádomemu przez obce narody
 Wodzem mu będziess? á iac záte prace,
 Skoro się wroćissowicie záptáce.

XVII.

Ochotny Anyot słysac co mu słowy
 Choćiaß prołtymi Święty maż powiáda
 Ná to zestány, ná to y gotomy
 Zegwała, y w te słowá odpowiáda
 Niefrásuy sobie Tobiaszu głowy
 Iuż twoy syn niechay śmieie się uklada,
 Iá go zámiodę, y iemu porádzę
 We wšytkim, y tu zdrowo przypromádzę.

XVIII.

XVIII.

Co slybac stárzec wś, tek się ráduie
 Wesoty iákby iuż przeyrzat ná oczy,
 Sto sit zda się mieć, bá y lat nieczuie
 Tledwa z poćtech z skory niemyskoczy:
 Koleca s'ná, y tak wyprámue
 Iák chce y każe przemodnik ochoczy. (dzień
 Lecz wprzod kim by był ten cny wodz, chce wie-
 Krossac, by mu swe Imię chciał powiedzieć.

XIX.

A Ráphael Anioł chceac niewiádomego
 Lepiej utwierdzić w iego rozumieniu
 T duchem będąc, postać śmiertelnego
 Żywiej wyrazić w Ludzkiej máry cieniu.
 O co się (Rzecz) pytaś mię takiego,
 O przemodniczym Rodzie czy Imieniu
 Bo o Rodzaju ieśli czas postuży
 Tono by przysło mowie trochę dłuży.

XX.

Ale ábym ci nie był uprzykrzony
 T Krotkość czasu z twym żądaniem zgodził,
 Bądź iednym słowem w tym wwiadomiony,
 Ze mnie on Wielki Ananiaś zroczył
 Dość uczynkami światu ogłoszony,
 Z którym się ja tu niebędę rozmodził,
 Bo wielkie dzieła lepiej o nim mowia
 Mnie zaś samego Azaryáš zowia.

XXI.

XXI.

Słyszac Tobiasz co za wrodzenia
 Swoiego zacność Anioł mu powiada,
 Nie dłuży czeka peten podziwienia,
 Lecz z uczciwością ná to odpowiada
 Wielkiego (Prámi) iesleś pokoleniá
 T niedármo się o nie serce bada,
 Bo wielkość iego oko z twarzy czyta
 A śmiały ięzyk przebaczy że się pyta.

XXII.

I rzekł mu Anioł (dłuższemi słowami
 Niebaniac stárcá) więc niech się gotnie
 Iż syn twoy w drogę zgodá między nami,
 Niech się z was żaden o to niefrásuie
 Pomroci zdrowo, licząc to skutkami
 Co mu przychelne niebo obiecuie
 Iá go zámiodę, y co trzeba sprámię
 I zdrowym náząd. w krotce się tu stáwię.

XXIII.

Ná co Tobiasz: więc że w Imię Boże
 Idźcie, (odpowie) niech was błogostámi
 Sam Bóg, y w drodze tey wam dopomóże,
 A wšytko wedle wászey myśli sprámi
 W czym zaś niezdolność Fortuny niemoże
 To wieczna ręká niech sámá naprámi.
 A gdzie się tedno udaćie, tám wšędzie
 Przytomny Anioł niechaj z wámi będzie.

XXIV.

XXIV.

Po którym zaraz prętko pożegnaniu
 Cni Tomarzyse iść się gotowali,
 I niebáwiac się w długim ukladaniu
 Wnet w przedsięwzięta drogę się wybráli,
 Oycowskiemu też dojść rozkazaniu
 Czynnac Tobiasz już nie czeka dáli,
 Oycá y Mátkę żegna y opuszcza,
 I z swym się w drogę przewodnikiem puszcza.

XXV.

A gdy odeszli, iż Mátká troskliwym
 Dościgać Syná już niemogła okiem,
 Poczęła płakać, y z też zdroiożnym
 Zgrzybiáte licá oblewać potokiem
 A głosem cichym, małym y chrapotliwym,
 Wiby ięczące pod żalem głębokiem,
 Wpół zanurzona w swych łzách biatogłową
 Z serdeczney burze wynurza te słowa.

XXVI.

Co żeś to zrobił mezu najlepszego
 Namnie y na się zbyt zapamiętały?
 Ześ Syná pozbył z domu iedynego
 Podporę, pomoc, rękę, y z nim cały
 Pilar stárości y wieku nášego.
 Niech by choć były oczy niemidziwały
 Tych po któres go wyprámił pieniądze,
 Lepiej nam było tak pomrzec w swej niedzy!

XXVII.

XXVII.

Nie tak ubóstwo jest nam uprzykrzone,
 Abyśmy się nim niekontentowali,
 Nie tak bogactwá sa w nas przepragnione,
 Zebysmy za nie Syná postradali,
 Bylesmy mieli dziećię ulubione,
 Niechbysmy y tych pieniędzy nieználi,
 A rodzicielskie oko nań patrzało
 To by nam samo za wielki skarb stało!

XXVIII.

Ná co Tobiasz w ufności státeczny
 Nieplác (rzeknie tey) otrzy tzy dáremne,
 Wsam álbowiem mocno że Bog wieczny
 W tym proźby náse zechce mieć przyjemne.
 I ná to cále spuszczaam się bezpiecny
 Ze choć nie moie oczy boć te ciemne,
 Ale twe które darmo Syná plácza
 Zpóćiecha w krotce w domu go obacza.

XXIX.

Wiem bowiem pewnie wierząc nieináczy,
 Tylko że dobry Anyoł go pilnuie,
 Ten go w przypadkach y drodze strzedz raczy,
 Ten go prowadzi y nie odstepuie,
 A co niebieska ręka z nim náznáczy,
 W tym zámśe náń stroż opátrzny czuie,
 I będąc przy nim kedy się obroći
 Ma go ná oku, że się zdrowo wroći.

XXX.

XXX.

N á t e s i ę s t w ą M i ę k ą u k o i ł ą
 S k r o ń c i m s y ż a l o m w y p u s z c z o n e m o d z e ,
 K t o r e ż e b y ł ą n ą z b y t r o s p u ś c i e ł ą
 W t y m n i k t n i e m o ż e z ą z ł e m i e ć n i e b ę d z e ,
 C h y b ą k t o n i e u k s e r d e c z n e g o d z i e ł ą ,
 A l b o n i e k o c h a ł , y n i e ć i e r p i a ł s r o d z e .
 B o k t o r a z z ż a l e m p o z n a s i ę t r o s k l i w y m
 N i e m ą s ł e k ą r ś t w ą c h y b a b y d z ć ć i e r p l i w y m .





PIESN SZOSTA.

I.

Poglądał na świat okiem iásno ślicznym
Nadpodziemnie Phæbus złotomłoty,
A oblok suty swym promieniem licznym
Z sásfrowymi przeplatał niebiosy,
Lsnitá się ziemiá szmárádem różlicznym
Od przesłoránney odżymiona rosy.
Wiat Zephir, y ptak krzyczał głosem różnym
Ktożby był w ten czas nieckćiał bydz podróżnym?

II.

Kiedy Tobiasz z swym Káláuzem świętym
Szedł w drogę pieszy, lecz nieopieśały
I co raz dálej gościncem żączetym
Pędzac mesolo tramit on dzień cały,
Nietesknit namniey z meżem z niebá wziętym,
Z którym godziny minuta się zdáły,
Nikt zá nim nie sedł tylko pies w też tropy
Swiadomy Páńskiey nie dopiero ślOPY.

D

Ták

III.

Tak idąc długo y nieuprzykrzenie
 Poki mu tylko dnia iásnego stáie,
 Patrzy przez mile przebiegáiac cienie
 Ná cudze mieyscá y rozliczne kraie
 Widzi miast y wsi rózne położenie
 Mija pádoły, rzeki, gory, gáie.
 Aż náostátek nád wody przychodzi,
 Gdzie się skálami bystry Tygris grodzi.

IV.

Rzeká podobna swemu Imieniowi
 Słusnie zwierzęcym sroży się przezwiškiem,
 Tam ten przeciwnych saka iáskin dniowi,
 Tá płynie ciemnym okropna łóżytkiem;
 Więc bystrym sumem stráśnym człowiekowi
 Bieżąc pieni się, iák y támten pyskiem,
 A po równinách gestymi kepami
 Pstry grzbiet odmienia, iák támten pęgami.

V.

Przybliżywszy się do bystrego Tygrá
 Skryta ścielseczka Aniol go promádzi,
 Gdzie cichy strumień z drobnym glazem igra,
 Alekkie m spadkiem czyste wody gládzi.
 Nádochodzi wieczor, przytym drogá przykra
 Szukáć noclegu Towárzysom rádzi,
 wychodza ścieliska z cienistego borku,
 Wyrza leżący domek ná págorku.

VI.

VI.

A niżej tego większy dom do skały
 Przymurowany, koto niego płoty
 Naksztat ostrowia, w nich podworczyk mają,
 A z boku w skałe mykowane grotty
 Niby piwnice, budynek zaś cały,
 Znać że gościnnie bo widać przed wroty
 Stoł umiaiony, a wiśi nad stołem
 Deszką z napisem. Pod Złotym Aniołem,

VII.

Zaraz się obom miejsce spodobało
 Na odpoczynek z podrożnego biegu,
 Stońce też nádot kotá náchylało
 Wykierowane do Morskiego brzegu
 Z kad gdy się wdálśa drogę iść niechciało,
 Wygodniejszego nie czuwać noclegu,
 Wnet się zgodzili nogom popoľgomąć
 I ná obránym miejscu przenocować.

VIII.

Stánęli tedy nie długo czekáiac,
 I pošli z sobą do oney gospody,
 Ale máło co tam odpoczymáiac
 Wysli z á wrotá, chłodu y pogody
 Z áżyć wieczorney, gdzie się przechadzáiac
 Z sedł w bok Tobiasz do Tygromey wody,
 Aby był sobie odpoczawszy z drogi
 Mogł omýć prochem ukurzone nogi.

IX.

Był tam brzeg rzeczny przyległy domowi
 Między gęstwina z lekką pochodzisty,
 I sedł Tobiasz z góry ku dolowi,
 Kędy potoczek płynął przezroczysty,
 Ten w rzekę wpadał prosto ku nurtowi,
 A Wir na głębiey wykrecał pienisty,
 Tam na leżacey blisko śladſy kłodzie
 Nogi w Tygromey olokąc począł wodzie,

X

Alie w głębiźnie z pod bliskiego krzaká
 Wyscibia rybá łep rowny smokowi,
 Ostre ma zęby iako u szczupaká
 Pysk ptáski y was podobny sumowi
 Więc dziwna postać stráſy nieboraká
 I polecác się káże Aniołowi.
 Anioł to widzi woła, śmieie siagni.
 A rybę nic się nie boiac wyciagni.

XI.

Słucha Anioła, niełeka się wafá
 I zá skrzele ia ná brzek z wody wlecze,
 Ani go rybá iák rozumiał kafa,
 Ale mdtá leży, á wodá z niey ciecze.
 I chociaż ieszcze ogonem wytrzaſa
 Wie iednąk pewnie, że mu nie ućiecze;
 Bo się nieruſza pod iego nogámi,
 Tylko drgá pluſkiem, y kipa skrzelałami.

XII.

XII.

I rzekł mu Anioł, otworz iey wnętrzości
 A dobadź sercá, żołci, y watroby,
 Te bowiem rzeczy rzadkiey sa własności
 Dziwnie potrzebne ná różne choroby,
 Zchomay ie sobie będąc tey pemności,
 I że z pociecha doznaś tego proby,
 Stucha y rybę porze poki żywa,
 Watroby sercá y żołci dobywa.

XIII.

Same zaś rybę wnet ná pożywienie
 Wrozumáite dzwona kraie (ile zwłaszcza
 Wtak atuga drogę chcąc mieć opátrzenie)
 Zbiera, przynosi, dobywa zpodplaszczá,
 I część iey piecze, á część ná solenie
 Dzielac gotuie, y kładzie do laszczá,
 A spolobwshy nśytko iák się godzi
 Spáć idźcie, wstaie, y świtem wychodźci.

XIV.

Szli tak żywnościá ona opátrzeni
 Káždy dzień w drogę z á rannego chłodu,
 I Często ryba ona pośileni,
 Nic się nie bali áż do Ráges głodu
 Cni Tomárzyse droga nie strudzeni,
 I od poránku prámie do zachodu
 Idac, cze Hókroć z soba spoczywáli,
 A o niebieskich dzielách rozmawiali.

XV.

ΔV.

I tráfilo się że raz wposrzód lásu
 Ná odpoczynek gdy w południe siedli,
 A słonecznego vchodzac niemczásu
 Pod gestym klonem zwykty pokarm iedli,
 Widzac Tobiasz, że sposobność czásu
 Dozwala, áby dłuźszy dyskurs wiedli
 Co mu był Anioł przykazał wspomina,
 I z tad z nim táka rozmowę záciiyna.

XVI.

Azáriaśu Bráćie niech wiem proszę,
 Co mi pomoga tey ryby wnetrzności,
 Ktore ia z twego rozkazania noszę,
 Co są zá cnoty, y co zá własności?
 Niech tę nayptermey karzyć z nich odnośse
 Ze o ich mocy doydę wiadomości,
 Bo ieśli tylko bez pożytku leża
 Niech mi przynamni dáremnie nie cięża.

XVII.

A Anioł záraz ná ono pytánie
 Chcac mu obiáć ciekáwo nowinę,
 Ná co by mu się przydáło chowanie
 Rybich wnetrzności, y odkryć przyczynę:
 Żnay naprzód (rzecze) serca vżymánie,
 Że gdy go wogień puścisz odrobine,
 Anim niewiáste lub meżá okádżisz.
 Táki zniey iák z niego czáry wyprowadżisz.

XVIII.

XVIII.

Co zaś do żółci, tąc się ná to zgodzi,
 Iest pewny rodzaj człowiecezy ślepoty
 Co się nazyma bielmem, to się rodzi
 Ná samym oku, y zrzenicę poty
 Zámula aż iey wszytek wzrok zágrodzi:
 Na to iest tá żółć osoblimey cnoty,
 Że gdy nia chory násmárnie oczy,
 Zleżie z nich bielmo, y z łuska wyskoczy.

XIX.

Już czas z południá skracat náchylony
 Ku zachodowi światło, y do drogi
 Brat się Tobiasz, myślac w ktore strony
 Miałby obrocić nieśmiádome nogi.
 Lecz od świętego meżá przestrzeżony
 Posedł, y máiac nápieczy czas drogi,
 Nic się niebawiac pilnym krokiem spieszył
 A rozmowa się z swym Kátáuzem cieszył.

XX.

A gdy ták idac się przebieżeli
 Różnego kraiu, y ku wieczorowi
 Już się zbliżáto, myślac gdzieby chcieli
 Odpráwić nocleg, rzeknie Aniołowi,
 Co li rozumiesz gdziebyśmy też mieli
 Dżis przénocowác? A Anioł odpowie:
 Miejska tu blisko máż Ráguel z Imienia
 Wiem że iednegoż z toba pokolenia.

XXI.

XXI.

Aten ma Corkę, która się nazywa
 Sára, Oycowskiej aźiedziczka własności,
 Ociec w Bogactwach y cności optyma;
 Corka w przymiotach równa się piękności,
 Do tey ci niebo gościniec odkrywa,
 Ty masz dziedzicem bydz iey majątności:
 Proś o nią oycá, dać ia bez odwłoki,
 Tak chca y każą niebieskie wyroki.

XXII.

Ná co Tobiasz poniekad zdumiáły
 Słyszatem (Práwi) co się z siedmio stało,
 Pierwszych iey mężow iak ich zábijáły
 Czártowskie mocy; áz. acby się zdáło,
 Abym tak ná się był zápamiętáły,
 Toż bowiem y mnie potkác by musiało:
 Jestem iedynak, gdy by mnie czárt zgládził
 W smutek bym starość Rodzicom wprowadził.

XXIII.

Co słysac Aniol Ráphael, że wotpliny
 Tobiasz w stráchu ná te dziemostęby,
 Słuchay, powiemci (rzecze) gdźie złośliwy
 Czárt, y ná iákich zwykt ostrzec swe zęby.
 Z tad táčno poznasz, ieżeli trwożliwy
 Masz się bać czy nie, tey Piekielney gęby
 Czy sobie dobrze tu/zyc, czy niewiele,
 Czyli dáć pokoy, czy się żenić śmieie?

XXIV.

XXIV.

Nád tymi tedy wiedz, czárt miema władza,
 Ktorzy nie Bogu poświęcaiac toże,
 To co cielesne tylko żądze rádza
 Czynia, y rozum nic v nich nie może,
 I tak się ná smych cielesnościach sáda,
 Iako koń y muł, że im niepomóże
 Zádne wędzidło ni rozum powściagnie,
 Takich więc Diabel kiedy chce dośiagnie.

XXV.

Ty zaś gdy Zonę obierzest poczcíwa
 Do małżeńského wścały z nia złożenia
 Przez trzy dni myślo zámśe wstrzemiężliwa
 Wygladać będzies Boskiego weyrzenia,
 I z nia się moalac á Boga prawdziwa
 Chęcia błogáiac, y bez roslárgnienia
 O żadney insey nic niemyślac rzeczy,
 Sáme modlitwę będzies miał ná pieczy.

XXVI.

A gdy noc przydzie, á czárt niewidome
 Kospotrze sídła ná dusze y ciáta,
 Częsci watroby, ktore masz znáíome,
 Wrzuciś ná węgle, a gdy będzie tlała
 Watrobá w ogniu, Czárt ktory takome
 Trzyma pázory, by go zaleciáta,
 Pára z watroby zaraz się icy zléknie
 I wykurzony wtot przedma vćieknie.

XXVII.

VII.

Drugiey zaś nocy nieboy się niczego,
 Tw Pátryárchow wstępuy zdrow zstáczenie,
 Bo trzeciey nocy z niebá táskáwego
 Obfite będziés miał błogostáwienie
 Abyś z potomstwá cieszył się zdrowego,
 Sprámi wiecznego dobrá opátrzenie,
 Zeć się dostánie w krotce niemátpliwie
 Liczyć z poćiecha potomki szczęśliwie.

XXVIII.

Po trzeciey nocy odbierzés do siebie
 W Boiáźni Bożey pobożna dziewicę,
 Bárżiey wrodzoney potomstwá potrzebie
 Służáca, w sercu máiac tájemnicę,
 A niż roskosy cielesney; co w niebie
 Tak korci świętych iáko sol grzenicę,
 Zebyś plemieniem Abrahámá świętym
 Krzewił się żyjac w małżeństwie záczytym.

XXIX.

Agdy tak sobie [trzebá byś to wiedział]
 Pośląpisz, Wieczney, nieboy się odchtáni
 Běspiecznie będziés y ná smoku siedział,
 Y niezászkodzac żadne lárwy, áni
 Czártowskie siáta [iákom ci powiedział]
 Ale w dym poyda piekielni Tyranni
 Smiele się porwieś y bęspiecznie krzyknieś
 Ná cáte piekto y ná Diabła przytknieś.

PIESN

*pro Bibliotheca
 S. m. Corporis Christi
 Ca. m. r. de Civitate.*



P I E S N S I O D M A.

I.

Olako teraz, między ludźmi mało
Szczerey przyjaźni y prawdziwey Cnoty
Chytry obłudy zemsta się nasiąta
Niemasz wdzięczności, y dawney prostoty
I byle nam się samym dobrze działo,
Choć by Przyziaciel wpadł w szczęścia obroty,
A nieprzyziaciel byle brzaknął złotem
Będzie za Bratá mian, a brát záptotem.

II.

W tytułach tylko ieś paszánómánie,
W osłátku zá gróś niepytáj szczerości!
Niesłycháć teraz: Móv láskany Pánie,
Ani názwiská wiécey, Imey miłości:
Iuż się y chłopotóm Wáśmości dostánie
Falsz się Imieniem zdobi życziwości,
I skutek tylko przyjaźni człowieczy
W ukłonie wielki ále máty w rzeczy.

III.

III.

Nie tak więc nasi pobożni Przodkowie
 A sławni w cnotę ludzkie pierworodni
 Żyli w przyjaźniach, nie odmienni w słowie,
 W offerciach szczerzy, y w miłości zgodni
 Gdy się witali, Boże Dayci zdrowie
 Odkrytym sercem y myślą swobodni,
 Wprawdzieć słowami szczupli Przyjaciele
 Mowili mało, ale sercem wiele.

IV.

Nie widać było gdy się nawiedzali
 W domach próżności bąrżiej niż ochoty,
 I z cnoty gością nie z zbytkow mierzali.
 Nie był godności świadkiem poczet złoty,
 Ani się próżni w brem popilowali
 Dyąsprowemi Cni mieśkańcy wroty.
 Cnota ta była świadectwem zacności
 V Gospodarzow, y Cukrem v gości.

V.

Takie kwitnęły w ten czas święte Lata,
 Kiedy Tobiasz do Raguela wchodził,
 Nie znano ieście figlow tego świata,
 I Raguela przeciw niemu niewychodził,
 Ale choć nieznał syna swego Brata,
 Przecięż z radością, iakby się wrodził
 W domu go wita, y obu przyjmuie
 Ieście nie wiedząc co mu serce czuie:

VI.

VI.

A gdy się trochę lepiej wpatrzył w niego
 I skład uważył, y twarzy złożenie,
 Iák więc zdumiony z widoku nowego,
 Spoyrzy y rzeknie, Annie swoiey żenie,
 O iák do mego brátá cioteczneho
 Ieśl zbył podobny, aż ná podźwienie
 Ten sam młodźzieniec, y wnet się powraca
 Do nich y mowę takoma obraca.

VII.

Z kadeście [prose] Młodźienicy táskáwi
 Tu się opárli o me liche progi?
 Niech was przedwieczne Dobro błogostáwi,
 I wiedzcie że náś przystęp v mnie drogi,
 Ieđnak powiedćcie niechay wiem możnáli
 Z kad w ten Dom zacne przenoście nogi,
 Bo mi náđzieia o was w sercu roście,
 Zeście sa iácys osobliwi goście.

VIII.

A oni ná to. Idziem z Pokolenia
 Nephtáli, co wieśl w iákicy ieśl niedoli
 W mieście Ninive, y toć dowiedzenia
 Podáiem czyniac dosyc twoiey woli.
 A on im wzáiem peten vćieśenia
 Widzac że wolni przychodza z niemoli
 Wesola [práwi] rzecz mi powiádaćie,
 A Tobiaśá Brátá mego znaćie?

IX.

IX.

Znamy powiedzą: A on z pochwałami
 Świętego męża przed niemi wystawia,
 A gdy serce długiemi słowami,
 Chwalac go ledwo co onim domawia
 Chcąc niebieskiemi y Anioł ustami
 Uczcić go krotko samę rzecz wyiawia
 Rzekłszy: Wiem że to z tmárzy iego czytaś
 Ze to syn iego, o ktorego pytaś.

X.

Co usłysawszy wnet z wielkiej radości
 Sunie się Ráguel, y do niego waczy
 Krokiem się zbliży, całuje z miłości,
 A tzy poćiechy pełne z oczu saczy,
 Tak serce tocząc z radośney pełności
 Gdy się już ledwie z poćiechy obaczy
 Rzeknie: Niech cię Bog z niebá wysokiego
 Pomnaża, Boś Syn Oycá poczcimwego.

XI.

Nie skape we tzy zmykły mieć zrzenice
 Każde, dopieroż śmiete białogłowy!
 T Anná z Sara kropiac tżami lice
 Ráguelomymi poruszone słowy
 Nie utulone z ptácsu pobożnice
 Wymomic słowá niemogły połowy,
 Ale obficiey sercem niż ięzykiem,
 Przywitáły się swym Ijráelczykiem.

XII.

XII.

A gdy się wespół dosyc namówili
 Obszedły stomy, Ciotki, Baby, Działy,
 I domowego nic nieopuścili
 O co ptci biate pytala się rady;
 Zgotą, skoro się z soba wciębyli
 Po Przyacielsku szczerze, bez przysady
 Ráquel, aby był Ludzkość im pokazał,
 Na Baniękiet zabić Baranã rozkazał.

XIII.

Nie dlugo po tym, alic już do stołu
 Ochotny Ráquel mitych gości wiedzie,
 Ida weseli gadaiac pospótu
 Nieumazaiac kto z nich wyżej siedzie,
 Ale Tobiasz, który nie do wolu
 Brał się, o Sárze myslac nie obiedzie,
 Barzicy się żenic niżli ieść gotowy
 Ogwie się z tymi do Ráquelá stomy.

XIV.

Ja tu Ráquelu choćbym miał od głodu
 Umrzeć, ani ieść, ani pić niebędę,
 Poki nieuznam łaski twej domodu,
 Poki do stołu twego nie vsędę;
 Wszytka zaś rzecz w tym moiego zawodu,
 I w którym ufam że się nie zamiedę,
 Ze mi dasz Sárę za mał, iako tuśę,
 Inaczey, ztad się do stołu nie ruszę.

XV.

XV.

Zamilkł iak niemy, y prawie zdrewniały
 Od strachu Raquel na tę jego mowę,
 T stat się język jego zakamiał,
 Żnac byto że mu wbił wielki klin w głowę,
 Nie odpowiada, y przez on czas cały
 Wszytek biedzac się z sobą namymowę.
 Iak więc gdy kogo ożionie wzrok milczy,
 Tak zaniemiały myslac w sobie milczy.

XVI.

Iuż bowiem świeże miał przykłady w domu
 Co się niedawno z siedmiz mężom działo,
 Przeto się strasznie obawiał, y to mu
 Leklimy język na wodzy trzymało,
 Że niechciał za małżonkę dać nikomu,
 Wiedzac co dla niej z pierwszymi się stało
 Co Anyol widzac, że Tobiaszowi
 Nie odpowiada tak do niego mówi.

XVI.

Pobożny mężu, nie dumay trwozlimy
 A wolny język skłoń do odpowiedzi,
 O śmierci pierwszych żęćiom frásoblimy
 Nie myśl, niechci to iuż w głowie nie siedzi,
 Bo temu Corkę twa Bog dobrotlimy
 Przerzał od tey gozły czart nie odpędzi,
 Jego bydz miałá, iako powiadamci,
 Przeto tey żona nie mogli mieć tamci.

XVIII.

XVIII.

Dopiero Ráguel w sercu rozwiązany,
 Tak gdy więć więzień wolny od łańcuchá
 Wychodzi z cięśkich myśli niewyklány
 Albo zátkány, gdy pożar wybucha,
 Gwałtowny w sercu wnet pełen odmiány
 Od niebieskiego upewniony duchá,
 Choć mu się teśsze ięzyk użyć nieda
 W mowę go wciąga y tak odpowiada.

XXIX.

Nie wątpię najmniey y wśności wierny
 Trzymam to sobie cale zá rzecz pewną,
 Że Bog na koniec weyrzał miłosierny
 Na oczu moich kapiel gorzko rzemną
 Snadź wieczny lekarz mey dusze mizerny
 Vznał tę troskę zdrowiu iey potrzebna,
 Y choć potracił, przecięż nie wpuścił
 A przed oblicem próżby me przypuścił.

XX.

Dla tego wierzę niemniey że się temu
 W Dom ten was przymieść Bogu podobáło,
 Aby się práwu w tym Mojżesowemu,
 Obudwu krewnych złączeniem dość stało,
 I przeto możeś wierzyć słowu memu,
 Żeć ja dam pewnie iáko niebo chciáło
 W tym Corki rękę wzięawszy iemu dáć
 I Błogostawić tak im nieprzełtáć.

E

XXI.

XXI.

Bog Abrahámom, y Bog Isáákom,
 Bog y Iákobom niechay was oboie
 Łaczy w Matżeństwie obu iedynakom,
 Obu Oycowskich počiech podpor dwoie,
 A łáski swoiey z niebá mnostwo znákom
 Z syłá, y petniac śmięte woli swoie
 Błogostánieństwá boyne ná was leie,
 A wszytko dobre niechay się wam dzieie.

XXII.

To rzeksy, álic nie odwótczac dáli
 Do samey rzeczy z soba przystępuia,
 Tymnet Cyrograf matżeński spisali,
 Ktory dotrzymać sobie obiecua.
 Iuż nic nie trudni wśzytko mykonáli,
 Obáy się cieśa, á wśyscy ráduia,
 Nic nie dostáie, tylko żeby iedli,
 I tak wesóto do stótu usiedli.

XXIII.

Niemoże tam bydź rádość gdzie sumnieniu
 Watpliwie serce cieśki robak toczy;
 Lecź kędy cnotá w serdecznym złozeniu
 Mieśka, tam rádość wygláda przez oczy:
 Toż w Ráguelowym honym poiedzeniu,
 Ze gość wesóty, gossnodarz ochoczy
 Niedzim, bo tam iesł prawdziwe wesele,
 Gdzie cnotá śladu czyste toże ściele.

XXX

XXIV.

XXIV.

Z weselem tedy aż do samej nocy
 Siedzieli, iedzac y pijac wesoło,
 Nie tak iak teraz, co więc o pułnocy,
 Chodziem do ślubu, y śiadłszy okolo
 Stołomey, do dnia biedziem się niemocy,
 Bezsenne z potu ocierając czoło,
 Aż grozą słyszeć, że noc w dzień mieniemy
 Czy z dwiema dniami iednę noc żeniemy.

XXV.

Ale tam baczniey widzieć u nich było
 Święta wesołość przy boiżni Bożey,
 Znali poki się swymoli godziło,
 I światło sobie poważali drożey,
 Noc dniem nie była wednie się nie cmiło,
 Ani tanecznik wyskakiwał chożey
 Niż się godziło daley z pasternika,
 Wesoła skromność była im muzyką.

XXVI.

A gdy od stotu bez przynuki wstali
 Wiecznemu damsy chlebodawcy dzięki,
 Tak iak więc zwykli w prawey wierze stali
 Czynić, y Boskiey wdzięczni ludźie ręki,
 Mile się z sobą rozeyść gotowali,
 Już do snu skłonne czuwać bydy powieki,
 Rozkazał Raquel Annie swoiey Żenie,
 Aby osobne sprawiła złożenie,

XXVII.

To chciał rzecz pono, co potym łożnica
 I do tad ieszcze nasze zowia wieki,
 Ale nie złotem ani iedwabnica
 Marszczony Namiot, ni iedwabiem mięki,
 Ni tak wysoki coby go dymonica
 Słusznicy mogli nazwać, lecz choć w złoto leki,
 Ale w poczciwość ważny choć nie drogi,
 Prosty, ubogi, czysty, y chędogi.

XXVIII.

Okolo takiej łożnice się krzata
 Okrzętna Mátka wnet zwoili mężowy
 Włot cicha mity izdebkę wyprzata,
 I stroi kaćik do wczásu gotowy,
 Łóżá nie Włoska forbota przeplata,
 Ni rzuca kotdry nań złotogłomowy,
 Lecz dobrze ściele choć kładzie počichu.
 Przykryćie zplotná ná pościel z drelichu.

XXIX.

Oh gdyby takie látá się wrociły,
 Gdy więcey było cnoty niżli stroiu!
 I gdy dom miał dość swym czásem mity,
 Pokoiom máto, á sílá Pokoiu,
 Kiedy się oczom mniej bláski świeciły,
 A ręce miály większá korzyść z znoiu,
 W ten czas by było ná iednym weselu,
 Więcy wesela niż teraz ná wielu.

XXX!

XXX.

Skoro już miejsce było zgotowane
 Na odpoczynek poślubionej parze;
 Poszedł tam Raquel mając zapłakane
 Oczy, y kazał też z sobą iść Sarze.
 Szła za nim płacąc, a lice rozżane,
 Czystego wstydu żywe Wirydarze
 Niosąc, zrzęzatem ie serdecznym skrapidła,
 A oczy skromnie spuszczone trzymała.

XXXI.

Nie tak więc siłką sokoła lotnego
 Albo ielenia sieci rozstawione
 Wiktąia tego: iako serdecznego,
 Łapąia więźnią oczy vskromnione,
 Nie tak vpały pożaru bystrego,
 Żelazo miękca ogniem rozpalone,
 Iak wstyd z Panieńskiej pataiacy twarzy;
 Rostapia serce y miłośćią zarzy.

XXXII.

Przez wstyd się piękność y cnota wydaie
 Pocztimosc chodzi w czerwonym Colorze,
 Słońce gdy z morza napyękniey powstaie,
 Rumieniciace rozpościera gorze,
 Kwieciu ozdoby rumieniec przydaie,
 Wstydliwość z Cnota chodze w iedney sforze,
 Y co iest w sercu, to wstyd w twarzy wyda,
 Nieprawe czoto nigdy się nie wstydą.

XXXIII.

Wslydlima tedy Sára gdy wchodžitá
 W łóżnicę z Oycem y tam z nowa łzami
 Nie osuszone iągody skropitá ,
 Oćiec ia ćieszyć poczyna słowami ,
 Apomniac iakie žale ponošitá ,
 Trosklima karmi tymi nádziejami ,
 Ze Bog iey smutki wsytkie oraz skroćí ,
 Y utrapienia w počiechę obroćí .

XXXIV.

Y rzeknie do niey : nie trap się dąremnie ,
 A serce w Bogu pošilay ufnošćia ,
 Bo wierzę mocno y że Bog odemnie
 Przyiał te prožby , ktorem ia zgorzkošćia
 Czynił , y one odebrał przyiemnie ,
 A ubłagány twoia ćierplimošćia
 Spráwi żeć więcey piekło niezáskodži ,
 Y łzy twe šczyrym weselem nágradži .

XXXV.

Dopiero z płączem nápoły zmięšćane
 (Folguiac sercu) pomšćiaga westchnienie ,
 Oćiera chustka oczy upłakáne ,
 Wpada Oycu do nog unizenie ,
 Y dzięki czyni niemypowiedziáne ,
 Żá Rodzićielskie iey błogostąwienie ,
 A w tym Pan młody do niey idzie włašnie
 Ia też spác z piešnia , ba mi šwiećá gąšnie .

PIESN



PIESN O S M A.

I.

N Adobne Panny, Meże vrodzivi,
Mešczyzni choży, y wspaniałe Pánie,
Ktorych swym Duchem stodka miłość ży.
Do was to moje obracam spiewanie. [wi.
Ktoż tego nie wie, ktoż się darmo dziwi,
Ze nam Natura nādala kochanie?
Lecz swe z rozumem tak zmięśala dary,
Ze nic mieć niechce bez rostopney miary:

II.

Ziednegoż kwiecia zároveň zbieráia,
Pszczoly swe miody, y swe iady zmije.
W iednymże ogniu inse vmieráia
Stworzenia, co w nim Sálámándra żye.
Tiedneż miłość wszytkie sercá máia,
Ale ia rożny vmysł w sobie kryie:
Owemu zdrowa, temu niebezpieczna,
W iednym wczciwa, a w drugim wšteteczna.

III.

III.

Natura bowiem biegła Gospodyni
 Widząc początki sprosne przyrodzenia,
 Swiadoma wewnętrznych affektom mistrzyni,
 Aby rodzajom bieg bez obrzydzenia
 Mogła na wieki sprowadzić, coż czyni?
 Sposabia miłość y zmysł do pragnienia,
 Ze nąsbe ciała sobie wzajem wszystkie
 Zdądza się piękne, choć są wrzeczy brzytkie!

IV.

Więc rozum ludzki iako maż przydany
 Bystrey naturze, kiedy to uznaje,
 Tak się miarkuje wrzeczy požądanej
 Ze się sam sędziem własney żądze staję
 Y morzac w sobie affekt wyuzdany,
 Sprosnością wszelkie ciało bydź przyznaję,
 Ale w tym przecięż, co miłość sporządza
 Naturze tylko niemoli wygadza.

V.

Co Bog stworzyciel y Ociec wszystkiego
 Widząc swym okiem wiecznym doskonałe,
 Ze człowiek złożon z ciała utomnego,
 W swej cielesności utopił się całe,
 Naturze Prawa w tym bynámniey swego
 [Discretny stworcá] nie zabrania; ale
 Cielesność z prawem taczy w człowieczeństwo,
 I na to święte stanowi małżeństwo.

VI.

VI.

A chcąc cō większą ludzkie wkalenie
 Oczyszczyć w ciele, y od śmiertelności,
 Y wolnić człeka y toż przyrodzenie
 Czyste spráwimy, przenieść do wieczności.
 (O dziwna dobroć, dziwne opátrzenie!)
 Znáśwegoż iádu robi miód miłości.
 Niepráwość ciała, ciałem popráwuje,
 Y w tymże ciele rodzić się gotuje.

VII.

Toć nam Prorokom święte obietnice
 leścze od wiekom szczęście obiecały
 Wcielenia Bogá dziwne tajemnice,
 Już się chwalebne śmiatu pokázaly,
 Y Tobiaszá nieco do różnice
 Insego wiodło, tylko pokolenie, (dźi
 Chcąc świętych Oycow roskrżemić, tam wcho-
 Y wraz cielesno miłość zduseno godzi.

VIII.

A gdy do Sary przyśeđt wprowadzony
 Ledwo co tylko przestąpiłszy progi,
 Dobył z káletki czastkę zámwiniony
 Watroby, dobrze pámiętny przestrogi
 Kera mu Ráphael dał błogostawiony,
 Ná to zestány z niebá lekarz drogi,
 Y to ná wáglu pataiacym kádzi,
 A czárt się mierci y o sobie rádži.

IV.

IX.

Sroga mu z Pásze w glos wynika Biáda
 Piekielna frebrá po katách go trzęsie,
 Bluźni, y piektu z krzykiem opowiada
 Niešťczęście swoje, á wicher go niešie,
 Ościstym skrzydłem trzepiac w dot upada,
 Trospekty się grzmot czyni polešie,
 W tym go Anielskie chmyta zá teb Xiáże,
 I do Agyptskiej Púsze klatwa wiąże.

X.

Dopiero śmiały, gdy potężnie mierzy
 Tobiasz że czar z domu wyędzony,
 I że go Aniot ná łańcuchu dzierży,
 Ani mu škodzić może záiatrzony.
 Nie ptonna šťczęścia swe nádzieia mierzy,
 I do Sáry się przymyka zblizony,
 Lecz nie gnuśnemu gotowy wczásońb
 Ale modlitwie, te iey słowá mowi:

XI.

Podnieś się Sáro, będziem modlitwami
 Wiecznego Bogá wielbić pokornemi,
 Ktory tak wielkie miłóšierdzie známi,
 Uczynił dwiemá ludźmi mizernemi,
 Tak przez trzy nocy czystemi myślámi
 I modlitwami nieuśláiacemi
 Łaczyć się z Bogiem nie z soba będziemy,
 A proźba błagáć go nieprześlániemy.

XII.

XII.

Potrzebiey nocy będziem przyspewać
 Do obowiązku z sobą Matżeńskiego,
 Na to się bowiem słusnie zapatrować,
 Żesmy Synami plemienia świętego.
 I przeto nie tak mamy postępować
 Iako Narodu ludzkie Pogańskiego,
 Ktorzy o Bogá dbáia bárzo mało,
 Bo w nich Bogiem sólo tylko ciáto.

XIII.

Oboie tedy wespół z sobą wstáli,
 I z nabożeństwem pádli ná koláná,
 A Bogá sercem pokornym błagáli,
 Modlac się przez noc prámie aż do ráná,
 I ledwo że się máto co przespáli,
 Alíc iák znowu kółatać do Páná,
 Nie przestawali, áby się zmitował,
 I obu strzegac przyzdrowiu záchował.

XIV.

I Rzekł Tobiasz z serdecznym westchnieniem:
 O Boże Oyców nášych wteczny Pánie,
 Ktory táskámie rzadzisz twym stworzeniem,
 A z miłosierdziem łaczyś Krolowanie,
 Niechoy cię wielbić wiernym sánowaniem
 Niebo y ziemiá z morzem nieprzestáie,
 Zródła y rzeki, y to co w nich żywe,
 Niech cię wystawia o dobro prawdziwe!

XV.

XV.

Ty sam wszechmocney pełnym słowem mocy
 Z prośley Adámá urobites gliny,
 I przydales mu Ewę dla pomocy,
 Wszak wieśże y ia nie z insey przyczyny
 Siostrę za Żonę przyialem tey nocy,
 Nie żebym ciátu poświęcił godziny,
 Lecz bym na wieki z mego pokolenia
 Mogł widzieć chwale twoiego imienia.

XVI.

Gdy się tak modlił, y Sára też niemni
 Błagata Boga podobnymi słowy,
 Mowiac, o Boże ktoremu przyjemni
 Zbawiac niż zglądzać unizone głowy,
 Zmituy się proszę niechay nie daremni
 Od ciebie chodziem z prozbami, lecz nowy,
 Świádkowie táski w późne żyiem látá,
 Dobroci twoiey przykładem u świátá.

XVIII.

Luż się z okropney puł nocy zdzierátá
 Snow cklina Matká, y dzień wzrokiem śczury,
 Wyzierác myślat, iutrzenká pátrzáta,
 Gdy śmit przegladat ledwie iák z pod Chmur,
 Rossá swe ná świát sitá gotowátá,
 I piac póczeły Śmitoczuyne Kury,
 W tym Rágnel wstáie, budži służebniki,
 I Brác im każe rydale y motyki.

XVIII.

XVIII.

Wnet wychodzi z niemi cicho z domu,
 Oni też z nim spieśsa kędy idzie,
 Zaden z nich niewie gdzie bieży y co mu
 Robić z Pańskiego rozkazania przyidzie,
 Ráguel też nic z nich niemowi nikomu.
 Aż gdy ná miejsce náznáczone przyidzie,
 Tu mi doł (práwi) wzdłuż ná cztery łokcie,
 Wszerz ná pultorá, á wglab ná trzy kopcie.

XIX.

Ták sobie bowiem mniemiat nie matpliwie,
 Że z Tobiaszem toż co y z pierńśsemi
 Meżami Sary Czárz spráwił złośliwie:
 Przeto myślámi przywiedzion takiemi,
 Grob mu gotowác kazał tak skwápliwie,
 Toż z nim uczynić chcąc co y tam z temi,
 I pochowác go z niemiż w iednym rzędzie
 Lecz potáiemnie, wprzód niż świtác będzie.

XX.

Nie smáczné wierę dumaśpopráwiny
 Ráguelu, Hymen nie nośi gromnice!
 Kátu się godza takie przenośiny,
 Ztańcá do śmierci, zložá do kosnice,
 W doł z Máteracá, w máry z pod pierzyny,
 W trumnę z pościeli, w mogiłę z tożnice,
 Ale coż zá dżim? ná toć się człek rodzi,
 Grob zá kolebka o máły włos chodzi.

XXI.

XXI.

Było to miejsce z tuku nástrzelenie
 Od dworu, które krajytá doliná,
 Wrey mchem obrosłe leżáły Kámienie,
 A między niemi zárosła leščzyná,
 Miejscá zaś sámopuste polożenie,
 Z dáteka dzika grodzita chroścíná,
 Tým byto polko skryte medle gury,
 Iákby schowane ná coś od náтуры.

XXII.

Tým tedy chyžo on grob wykopali,
 A Ráguel possedł chcąc bez omięškánia
 Pátrzyć, co z Zięciem dziać się będzie dáti
 T ierli umárt, kóto pochovánia,
 Wnet się zákrzatnać nim by ludzie wstáli.
 Wtęc nie ćierplimy dtuśšego czekánia,
 Przybiegl do domu wšytek wznoiony,
 T niebáwiac się rzeknie do swej Zoney:

XXIII.

Krotkie to náśse pono wćieszenie
 Co zá žal skończye rudno wypowiedzieć,
 Iákie nas bowiem czeka utrapienie,
 Sámá nádemnie lepi móžeswiedzieć,
 Nie czekay tedy, dármó to zwłoczenie,
 A kaž się ktorey z služebnic domiedzieć,
 Ieśli iuž umárt. y co się z nim dzieie,
 Abym go pogrzebł niż się rozednieie.

XXIV.

Czyni tak y wnet wola służebnice

Co się z nim stało patrzyć rozkazuje,
 Tá idzie cicho, mchożi do tożnice
 Niemie co poczac bo ia strach zdeymnie,
 Duma wśrod izby gryzac zánokćice,
 Przecięz, záziera, a skoro znáydaie
 Ze zdrow Tobiasz, z Sára spiacy leży.
 Z wesolym nazwa Mustulukiem bieży.

XXV.

Zradośćia tedy lecac do nich wpada,
 A oni temu tym się bąrzi złekna,
 Ráguel na ziemię o wśos nie upada,
 Obojgu ledmo dusse nienućiekna:
 Ale skoro im samę rzecz powiada
 Zradości zaráz na kolána klékna,
 Podniożsy oczy ku niebu wzdycháia,
 A tymi słowy do Bogá woláia:

XXVI.

Radź Izráelski Boże pochwalony,
 Już się nád násse stało rozumienie
 Ześ się zmitował, y czárt wypędzony,
 Przepadł w piekielne poleciamśy Cienie,
 Wzglad miateś bowiem ná nas vžalony,
 Toddaleś ćieśskie vtrapienie,
 I toć ieśł iedno z twej dobroći znákom,
 Ześ meyrzec raczył ná dnu iedynako.

XXVII.

XXVII.

Więc iák cudowne w nich są twoie dary
 Ták zdarz niechcǐ z nich wieczne płyna dzięki,
 Spraw ich przyjemne przed tobą ofiary,
 I niechay wielbia cudá twoiey ręki,
 I niech świat widzi iáwnie nie przez śpáry
 Żeś Pan wszechmocny, y to niech ná wieki
 Między narody słynie Pogáńskiemí,
 Żeś ty sam ieś Bogi edyny ná ziemi.

XXVIII.

Dopiero wstanie z stráchu odetchnawšy
 Z wesełsa twarza wnet urádomány,
 I swey czeládzi znowu przywoławšy,
 Zawalác każe grob iuż wykopány,
 Co wnet spráwili on doł záfypawšy,
 Wprzód niż go záyrzał swit zorzem rumiány,
 Strách z noca przepadł, w tym się rozedniało,
 I nikt niewiedział co się w nocy działo,

XXIX.

Gotowác tedy wczte każe Żenie
 I ná to rzeczy przyspasabia rożne,
 Tobiaszá też pretkie oddalenie,
 Czuiac sporządza żywności podrożne,
 Záprossa gości, y swe wcieśsenie,
 Między sąsiády rozdziela pobożne,
 I ná on bankiet býje Zámotány,
 Dwie tłuste krowy y cztery Bárány.

XXX.

XXX.

O iako mårne są ludzkie radości!
 I iak z frásunkiem nàpuł przeplatane,
 Nikt nà tym świecie bezerey wesotości
 Niemiał, bo dobre z złym iest pomiešane:
 Ale w tym sztukà ludzkiej rostopności,
 Przemiany z niebà mile bràc przeyrzane,
 A swey mårności świadom żyjac skutku
 Przyczac serce do poćiech y smutku:

XXXI.

To tedy Ràguel cò radość przynoši,
 Rostropni ieszcze czyni, niź weseli:
 Tobiasza zàs y z Anjołem proši,
 Aby u niego dłuzy zmięškaç chćieli,
 I iezli dálej pilny czas nie gnoši,
 Tedy przynamni choć ze dwie niedzieli,
 Lecz by z nim pràmi chćiał dłuzy się cieszyc,
 Trudno bo musi do Orcà się spieszyc.

XXXII.

Więc Ràguel nàpuł dzieli dobrà swoie,
 Y potome mu z Corka ofiaruie,
 To zàs co żyjac rozdzielił nà dwoie.
 Wsytka po śmierci złączyc obiecnie,
 Y aby go to mogło doyc oboie,
 Osobna karta iemu zapisuie.
 Y tak Tobiasz odbiera wesoty,
 Y Sàrę w ciele, y dobrà nàpoły:

F

XXXIII.

XXXIII.

Lecz czegoż człowiek by najszczęśliwszy
Nie dopnie, gdy z nim niebo się usądzi!
Wyrwie z szkod pieklá (czárty odpędzimy)
Co chce, ani now diabeł nie zámądzi,
By był najsłabszy bá y najsłabszy,
Dokaże, kiedy Anioł o kim rádzi.
Z gołá, by cáte piekło przeszkadzało
Weźmie co komu niebo obiecało.





PIESN DZIEWIATA.

I.

PRzećić to siła ną człowiekà Boże,
Coś go tak uczcił, że aż Aniołowie
Służyć mu muszą rękodáyni stroże,
Czy godniś tego są ludzcy synowie?
Czyż to wyspiemác wieśsze pióro może,
Czego y niebo z Ziemia niewypowie,
Cud ięzyk trzyma przecięż ia możnali,
Nie ustanáiac spiemác myślę dáli.

II.

Już był Tobiasz trochę rospiesszony,
Szczęściem, że wszystko wilo mu się zgoda,
Myślał iákby też y dług pożyczony,
Wziął od Gabelá nie spoćmwsy czołá,
Przeto wezwawsy (Tym ubešpieczony
Ze to był człowiek) do siebie Aniołá,
Dług u Gabelá przed nim wprzód w spomina:
Potym rzecz same w te słowa zacząyna.

III.

A zaryaszu, nie poczytay tego,
Bracie za niemczás, y za uprzykrzenie,
Coć mowić będę, gdyż z poufatego
Sercá pochodzi to moje prossenie,
Bo choć bym ci się za więźnia iednego,
Nie rzekę sługę, oddał umiżenie,
Się bym ieszcze winien był wdzięczności,
Na wyplácenie twoiey opátrznosci.

IV.

Atoli przecież w tym mi droge ściéle
Do ciebie dobroć tá, ktorey doznáię,
Ze cię záżyię w mey potrzebie śmiele,
Choć to z tym trudem musi bydz, przyznáię
Ale żeś dla mnie iuż spráwił iák wiele,
I w tym twoy prace zebrać nieprzestáię,
Coć krotko pomiem tušac nie dáremnie,
I że to przyjmiesz iakoś zw, kł odemnie.

V.

Nie zmaršcza czołá nasz zá te pomiešci
Przezacny Anyot, y przeto dyskretny.
(W wielkich się vsách káżda prozba zmiešci)
Słucha, y ludzkiey niedoli pámiętny
Wie iákich trudom pełen y bolešci
Mizerny człowiek nieodmawia chętny,
Czeka co każe aby mu pomiedziat,
Wrzkomo iákoby, co chce rzec, niewiedziat.

VI.

VI.

Więc tym bezpieczniey tak mowi do niego
 Okoliczności poniechawsy dtugi:
 Proszę wybierz się, a mnie zabaw nego,
 Zastap swo pracą, weś coć do postugi,
 I do wygody w drodze potrzebnego,
 Zymności, Konie, wielbłądy y stugi,
 A ckiey się spieszno do Gabela itawic,
 Teo co bym sam musiał, za mnie sprawic.

VII.

Wszak wieś, po com się w drogę puścił z toba,
 Ono Cyrograph tego podpisany,
 Ten był dat Oycu, weś go tedy z soba,
 Wroc mu y dtug zań odbierz zań rzymany,
 A proś go przytym, aby swo osoba
 Ozdobic raczył moy Akt z amolany.
 Fowiec że się tym odprawi weseli,
 Gdy obecności swoiey nań wdzieli.

VIII.

Wieś, to dobrze iako mi się mieśka,
 I że moy Ociec dni liczy w skłowie,
 Oaległość moia iako mu test cielska,
 I tak mię czekać musi frasobliwie:
 Bo iesli powrot moy by dzień omieśka
 Kresu czekania, moge rzec prawdziwie,
 I że dopiero Ociec utrapiony,
 Zapadnie w żalu swym niepoćieszony.

IX.

IX.

Tu zaś mię Ráguet ledwie nie zakliná
 Słowy, prózbami, przyiągnia, miłóćcia,
 Abym z nim zmięskat: y tá iest przyczyná,
 Że trudno gárdzić mamiego Ludzkoćcia.
 Sam bym tam iáchał, lecz tá odrobina
 Czásu, tak mi iest droga, że ztrudnoćcia
 I tam y lám bydz moge rozerwany,
 I przjść do Oycá ná dzień obiecany.

X.

Co wszytko slyšac compan niestrudzony,
 Ż niczego mu się chętny nie wymawia,
 Nic się nie boi drogi pomieniony,
 Ani się długim discurssem zabawia,
 Lecz do kráiny łobie náznáczony.
 Nie odkładáiac chyžo się wypráwia,
 Tniby człowiek ná wygodę swoie,
 Czterech stug bierze, y wielbładow dwoie.

XI.

Po cóż to prośe tmoie wybieránie
 Możny Káphále, cobys mogł Gábelá
 W mgnieniu ná iedno przenieśc záwołánie?
 Iak Hábakuká zá teb do Daniela,
 Po co sámeego skutku wykonánie,
 W późne godziny drogi czás przedziela,
 Chyba przeiezdzić wielbłady zástáte,
 I przeháromáć stugi záležáte.

XII.

XII.

Aleć podobno, nie chcąc się wydać
 wolisz iak człowiek pomoc człowiekowi,
 I cobyś w mgnieniu oka mógł odprawić.
 Przypadzonemu to dajesz czasowi,
 Chcac twym przykładem przywieść y zaprawić
 Typych w uczynność ku Przyjacielowi,
 Aby zápoćie dla bliźniego czoła,
 Było podobnym stać się do Anioła.

XIII.

Tak tedy prętko puszcza się gotowy
 W drogę do Rages. Anioł bez odwołki
 Od chodzi smutno Drużyny domowy.
 Niola wielblady doremne tłumoki,
 I ten, co by mógł do usług potomy,
 Wziac niebios, y wiec za pomoc oblaki,
 Rzecz dziwná! bierze ná się ludzkich pieczy,
 I dla usługi biedzi się człowieczy.

XIV.

Ktoli to poymie? ale coż zá dzimy,
 Większymy ieszcze á niż te midzieli
 Cudá twey łaski Boże dobrotliwy,
 Kiedyśmy Syná Twego w ciełe mieli.
 Bo iesli się ten krmia poćit ćierplimy
 Dla nas, y znośit krzyż, ćiernie, gwozdzieli,
 Przebacz, że się twey niedzimie cále
 Dopiero teraz przechadzce, Rafale.

XV.

XV.

Wyszedłszy tedy (iák się powiedziało)
 Do Rages Anioł spieszy nie odwrotnie,
 Idzie ustawnie y ledwo co mało
 Na pokarm, álbo ná nocleg odpocznie.
 Czas drodze służy, y niebo się stało
 Posługa samo, y siwe biegi rocznie
 W pogodę trawie iedną zgromadziło,
 Aby podróżney chmili wygodziło.

XVI.

Pomłokć w prawdzie trochę wkdzierzamy,
 Obłok od słońcá wolne sme śáfiry,
 Ale bez deszczá, wiatru y kurzamy,
 I bez goracá, á żymioły, cztery
 Spokojne strzegły wrodzoney uśtamy,
 I leinio mite siaty się Zefiry.
 Widzę że z tobo cny Niebieski Gończe,
 Może się w drogę puścić bez opończe.

XVII.

Nie długa zgoła droga zabawiony,
 Anioł do Rages szczęśliwie przychodzi,
 I do Gábelá prosto z drogi oney
 Idzie, á w domu skryta radość rodzi.
 Gábel sam nie wie czemu wcielony,
 Coś w sercu czuie, gdy do domu wchodzi,
 I choć w pul puszym widzi Duchá gmáchu,
 Nie lęka się go, y wita bez stráchu.

XVIII.

XVIII.

Nie znąc go w prawdzie, ale twarz wydaie,
 I wdzięk, że to ktoś nie prostego rodu.
 Aniot też krotko samę rzecz udae,
 I bez długiego prami mu zawodu,
 Z czego się Gábel ucieśsonym stáie,
 Ze midzi brátá swiego narodu;
 Ten mu przyiazdu przyczynę otmiera,
 A on dług wraca, y kártę oabiera.

XIX.

Ták skoro z soba iuz do znáiomosci
 Przysli, y Aniot obsernemistowy,
 Nad Tobiassem Boskie opátrznosci
 Wsytkie mu odkryl przez długie rozmowy,
 Wnet go nánowil bez wielki trudnoscí,
 Ze się z nim puścił w drogę, y gotowy,
 Wybrał się przedko niebáwiac się wiele,
 I poiechał z nim ná ono wesele.

XX.

Szli w drogę tedy z soba światobliwie,
 Discursy wiodac święci Tomárzyse:
 Lecz iak wesoło, y iak nietęskliwie?
 Wiersz nie wyspiema y pióro nie spisse.
 Ale coż za dżiw? musi isć szczęśliwie
 Taki. co w Bráctwo Anielskie się wpisse.
 W tym do Ráguelá przedzey nádmniemánie
 Przysli, y zbiec go chcieli niespodzianie.

XXI.

XXI.

Wszedł tedy Gábel w dom, że nikt nie wiedział,
 Ani się przyścia iego spodziewáli,
 Nikt go niepostrzegł ani opowiedział,
 Aż drzwi otworzył y wszedł do terysali,
 Gdzie był Tobiasz y v stole siedział,
 I zárdżem się wzajemnie porwali,
 I przystapinssy wnet do siebie z bliská,
 Ten tego wita, y całując ścisła.

XXII.

Płátze z radości Gábel ucieśony,
 Ze widzi swego przyiacielá Syná,
 I w Tobiaszá pátrzac iák wlepiony,
 Płákáć przestawa, y co raz poczyná,
 I ták w poćiechách swych nie nasycony,
 Co pocznie, to płácz mowę mu przecina,
 W tym chwalac Bogá radości spoczywa,
 I w te się słowá do niego odzywa.

XXIII.

Bog Izráelski niech cię błogostáwi,
 Bo iesteś Synem Oycá poczcíwego
 Ktorego ięzyk mój dość nie wystawi,
 Spráwiedliwego y Bogobojnego,
 Który swoy żywot w cnotách świętych trawi
 I almużnámi rátnie bliźniego,
 Niech bojne niebo dárem poćiech nowych
 Szczęści twá Zonę, Krewnych, y domowych.

XXIV.

XXIV.

Abyście Synom waszych ogladali,
 I Syny Synom w późne licząc lata,
 I aż na trzecie i czwarte patrząli
 Z nich pokolenie! Iako gdy więc z Kwiatá
 Rosna nasiona: z tych Kwiat y tak dali,
 Toki márníego sławác będzie światá.
 A niech was moca swej świętey opieki
 Strzeże Bóg, który kroluje na wieki.

XXV.

Krzyknęli, Amen, wszyscy co tam byli,
 I znova, Amen, y Amen potroynie!
 I sili na bankiet, y tam się ciesyli,
 Wespól, y ucztę zążymáli boynie:
 I tak wesele one odprámili,
 W cnotách wesoło, w wćiechách spokojnie,
 W przyiążniách drogo, y ieście tym drożey,
 Ze bez występku, y w boiáżni Bożey.



PIESN



PIESN DZIESIATA.

I.

Nlewie co człowiek, y co áffekt może
Ten co ludzkiego serca nie wiadomy s.
Trudnyś Instrument umysłowi Boże
Dał serce, chociaż oczom niewidomy!
Gdy serce niechce, rozum nie pomoże s.
I nikt serdeczney nie dobędzie bomy,
A gdy się w serce co potężnie w bje,
Ni gwałt, ni rozum tego nie wybje.

II.

I przeto trudno mógł Tobiasz stary
Nie być bez strachu, y bez podeyrzenia,
Gdy maiać w sercu miłość z iedney miary.
A z drugiej boiażń ala nie powrocenia
Do tych czas Syna: peten iednak wiary,
Czekat go cklimie, nie bez utęshnienia,
Zusności tedy czesty žal ponawiał,
I tymi słowy z Żoną swą rozmawiał.

III.

*Prosp. Abba. Sami
Cernoris L. S. H. Asi mi
ria. ad Cracoviam.*

III.

Oli rozumieź? co iest zá przyczyná,
 I przez co się to opóźnienie dzieie,
 Ze tak nie widac długo národ Syná?
 Czy zatrzymány, czy niemáś nádziecie
 Odyskać atugu, czy z Gabelá winá,
 Ze pono umart? y takie mu sicie
 Boiaźń Hymery, y to w głowie roi,
 Gdy się spodziema, y oraz on boi.

IV.

I tak žal w umyśle obu rozdrażniony
 Wzruszył ich, że się trapić zbyt poczeli.
 Iá smutná w kacie, y ow zámýslony,
 Pláca co sobie ná Syná wspomnieli.
 Tak tedy Mátká y Oćiec strapiony,
 Gryźli się dármo, choć o co nie mieli,
 Ż tad tylko że Syn dnem się późniey wracał
 Do nich. Krimby się w nich był nie domacał.

V.

W najcięższym žalú, Mátká ofobliwie
 Plakała łzami nieutulonymi,
 I długo umysł trapiac frásobliwie,
 Pásomáła się z myślami własnemi,
 Aż teź ná koniec biedzac się tęskliwie,
 Zalami w sercu zdięta gmatownemi,
 Besspieczniey z sercem rozmawiać poczęła,
 I nie raz tymi słowy wykrzyknęła

VI.

VI.

Oh synu, synu, cóśmy to zrobili,
 Zesmy cię z domu puścili od siebie.
 Podburę, bośmy się na niey sądżili
 W starości nąszej! y patrząc na ciebie,
 Toba się iako okiem swym cieszyli.
 Póciecha w życiu, nadzieia w potrzebie,
 I latoroślą iedną pokolenia,
 Myśmy przyczyną tego utrapienia.

VII.

Ponośmy w ten czas byli posłaleli,
 Ze syná w domu máiac iedynego,
 Sámeho postać w drogęśmy woleli.
 I odważyli dla dlugu biednego,
 Ktorego stałniew z domu my niemieli
 Puszcząc bez siebie, by dla największego
 Pożytku, więcej iego pomazaiac,
 W tym iednym synu wszystko oraz máiac.

VIII.

Tak trudno widzę czasem rozumowi
 Verzymać żalu, gdy mu puścim wodze.
 I kiedy wierzgnie serce człowiekowi,
 Musi się rozum z nim pasować srodze.
 Bo Prámá piśać niemożna żalowi,
 Toż się y Annie dżiata znać niebodze,
 Ale is o to Tobiasz strosował,
 I tymi słowy żale iey hámował.

IX.

IX.

Milcz, a o Synu nie trap się doremnie,
 Gdy mocno ufam że on tam jest zdrowy,
 Wierny jest on Maj dany mu odemnie,
 Który go strzeże y według umowy,
 Pilnie zámse, żyjac z nim wzajemnie:
 Przewo nie tammy próżno sobie głowy,
 Bo Anioł Boski, ten człowiek strzeże,
 Nie mury, Zamki, Básty, ani więze.

X.

ecz, ona y tym málo pocieszona,
 Co dzień zátosna Syná wygladáła,
 Káždy tey pełen kat, y káżda strona,
 I ná ostátanie piétrá wybiegáła,
 A ná goścince okiem obrocona,
 Ietliby go z kad idac nie záyrzáła,
 Wszykie Págoroki kołem obchodzilá,
 Z kad iego przyitcie nádzieia sádzilá.

XI.

Ale weseli troche v Ráguelá,
 Niż ona sádzi, vzywa Pan mlody,
 Tu Mátká z żalu, a tám Syn z weselá,
 Ledwie żyw, tey plácz, a tám temu go dy:
 Przecież się z Mátká mysla nierozdziela,
 Choc v Ráguelá wszytkie ma wygody,
 Kwápi się ná zad, y práwie wydziera
 Czuiac że Mátká od żalu umiera.

XII.

XII.

Co widząc Raguél, że się żięć od niego
 Kwápił, y z domu wjeżdżać gotował,
 Rzeknie: pośle ia ztad do Oycá twego,
 Aby się dármo o cię niefrásował,
 I wiedział, że tu iesieś, y dla czego,
 I iáko cię Bog cudownie záchował!
 Aby się y on spólnie z námi cieszył,
 I tyś się od nas nie ták nagle spieszył.

XIII.

Jeś iakiś mágnés, cò go przyrodzenie;
 W synowskie serca nieznacznie wlepiło,
 Że do rodzicom máia wtęsknienie,
 By się nalepiey im gázie powodżilo!
 Taka miłościá Boskie opátrzenie,
 Rodżice z ádziećmi bącznie ziednoczyło,
 Ze wtoś do domu by nástábsy ciągnie,
 Z domu y táńcuch z trudnoścía wyciągnie!

XIV.

Przeto Tobiaś dla tey Raguélowi,
 Co po nim żada, odmawia przyczyny,
 I niechcac zostáć, ták do niego mowi:
 Wiem że Rodżice licza tám godziny
 Mey niebytności, wszytkie frásunkowi
 Dni poświęćiwszy, iedney odrobiny
 Czasu od myśli wolnego nie máia,
 I co minutá to mię wygladáia.

XV.

XV.

Złączym nie można, żebym się już dąli,
 Bym też naybárdziej chciał v ciebie báwiť,
 Bo gdyby dtużey ieſzcze mię czekáli,
 Ponobym ſmierci Rodżicom nábiwiť:
 Przeto pemieniem, że mię nie oddali
 To z táſki twoiey, m ktorey mię zoſtáwiť
 Moy obowiazek, że, choć ſię tám wrocę,
 Wſędy twym będę, kedy ſię obrocę.

XVI.

Przećieź go Ráguel proſi nie uſtáiac,
 I onim dáć znác Oycu obiecuie,
 Báwi go rożne ſpoſoby podáiac,
 I utrzymáć go dtużey uſtáiac,
 On ſię wymawia przyczyny mu dáiac,
 I uź ſię práwie żegnác go gotuie,
 Co widzac Ráguel, że rzecz niepodobná,
 Bierze go z ſoba mowić z nim z ojobná.

XVII.

Mowili tedy dtugo domowymi
 Spráwy zmiktáne wlekar pożegnánie,
 Bo obowiazek mieżámi mocnymi,
 Trzymáiac coſáł trudne wyieźdzánie:
 I Ráguel co raz diſcuſy nowymi,
 Włokt, y Tobiáſ co ſię ná wſiádánie
 Pormie, to ſerce o domowe progi
 Zámádba, ieſzcze nie gotowe nogi:

G

XVIII.

XVIII.

Gdy już sam czas nie dał żadna miara,
 Bamić się kazać nie dbać na tesknice,
 Dacie mu posag Ráquel wespót z Sara,
 I oraz wszytkich dobr smych potowice,
 Tak hoynie pełny Oycowska ofiara,
 Bierze puł domu, z srozod oká zrzenuce,
 Corke z Bogástiwy, y z Corka sprzet drogi,
 W pieniadze, bydła, służby nie ubogi.

XIX.

Wychodzi tedy Ociec frásoblimy
 Zięciá y Corke już z domu promądzi,
 Tá płacac idzie, y tam ten trosklimy,
 Ze ledwieby się nie wroćili rádzi.
 Lecz káżdę rzeczy kończy kres sknáplimy,
 Nic się na miecznym mielskaniu nie jądzi.
 Tak ziemskie spráwy podzieliły niebá,
 Ze czas jest, gdy przysc, y gdy poysc potrzeba.

XX.

Bo áni námet buyno rozkrzewiony
 W Cbrńskim naczyniu długo sroze postanie,
 Przyidzie czas gdy stać musi przesádzony,
 Z kámienia w miedzi, z miedzi w Porcellanie.
 Roskoszny stowik z gátaški zielony,
 Przenieść się musi, y spiewać przestanie.
 Zemsad przenosi wszytko czas rozliczny,
 Niczemu nie jest swoy kat wstáwicznny.

XXI.

XXI.

Więc iak się darmo witać będziemy
 Nędzni Pielgrzymi mieśkańcy nie pewni,
 Bo coż nam z tego przyjdzie, gdy wspomniemy,
 Ze się żegnając płakać przyjdzie rzewni,
 Będzie czas, gdy się opuścić musleme,
 Synowie, Bracia, Przyjaciele, krewni:
 I to by życia był tryb najprawdziwszy
 Począć się żegnać zaraz, urodzimy.

XXII.

Leż z drugiej miary nie bez wesołości
 Tobiasz z domu Raguela wychodzi,
 Nie wie (tak liczne niosąc szczęśliwości)
 Płakaćli bierz, czy się cieszyć godzi:
 Naopak ciągną serce dwie miłości,
 Jedną pociechę, a druga żal rodzi,
 Z tad się iść niechce, y tam trzeba wrocić,
 Tu zaś czas kaze swe żegnania skrócić.

XXIII.

Oboie z trudnym sercem się pászcie,
 Ależ na koniec potrzeba iść przecię:
 Więc Corkę Ociec ze łzami całuje,
 Wpuszcza z domu iedyne swe dziecie,
 Zięciá nowymi słowami krepuje,
 Powtore znowu ścisła y po trzećie,
 I błogostámi inż iako synowi,
 I z całym sercem tymi słowy mowi:

Gz

XXIV.

XXIV.

Niech Anioł Pański w tej drodze nad wami
 Strzeże, y od was niech się nie oddali,
 Abyście zdrowi mogli z Rodzicami
 Witac się y ich zdrowych też zastałi,
 A późnymi się ciesząc potomkami,
 Z radością na nich w długi wiek pętrzałi.
 Mnie też niż umrę widzieć was dostacie,
 Corce zaś takie na pomnienie dacie.

XXV.

Rzecz twoja będzie Rodziców Mężowych
 Czcic, Męża kochać z serca, y prawdziwie:
 Porzanna przytym być w rzeczach domowych:
 Twychomywać Syny światobliwie.
 Analogom się nie chwytając nowych,
 Żyć w domu rzannie, w postępkach poczcimie.
 I tę iey dawšy ostatnia przestroge,
 Rozsedł się z nimi, y posli w swa droge.





PIESNIEDENASTA.

I.

Nlech nikt ná swiecie źle nie tulby sobie,
Dobrocia Boska z tey ziemie stworzony,
By byl uszy w pol porzucony w grobie,
Wyniadzie z marza choć w tab zanurzony,
Ani niech natpi myslac o sposobie,
Zeglarz skatami leawo nie skrussony,
Ze y nawatnosć ná koniec wstanie,
I zdrowo w porcie obiecánym stanie.

II.

Po burzách cicha chwila nastepuje:
Po sniegách kwitna znomu tulipany,
Dzien sie po ciemney nocy ukazuje,
I wraca promien z srod zorza rumiany:
Po ptacu często serce sie raduje,
I czas przychodzi szczęściu obiecany,
Po Labiryncie choć kto blaazac chodzi,
Do swego kresu ná koniec przychodzi.

III.

III.

Cyrkiel uślawnie kreślac po tablicy,
 Będzie złożony, y wstąpić swoy wnidzie.
 Szach po uczoney ieżdząc szychownicy,
 Do swego metu choć nierychto przydzie.
 Stanie zawodnik niepohamowany,
 Błądzący w lesie na drogę wynidzie,
 Obiegsy spherę przydzie na wschod gwiazdą,
 Łaskotka leci znowu lepic gniazdą.

IV.

Płomień nie iedne strawiwszy popioły,
 Wnidzie do swego najwyższego koła.
 Woda swe kręte z miedzianwsi padoły,
 Wpłynie do morzã przebiegsy do koła.
 Pielgrzym na koniec po drogach wesoly,
 W domu się wita. Wszyko owo zgotą,
 Choć się też y by naydali obroci,
 Przydzie zkad wysło, y nazad się wroci.

V.

Tobiasz niemniej przez dziwne odmiány
 Stanu y krajow, na koniec szczęśliwy,
 Zbliża się kwapiac do Oczystey ściány
 Rodzice witac, y prawic swe dziwy,
 Idzie z nim Kataluz z niebã mu przydany.
 A gdy w puł drogi ušli do Ninimy,
 Iedennastego dnia w Cháran stáneli,
 Tam po drodze nie co odpoczele.

VI.

Dopiero Anioł, iakby poufale,
 Niebieski compan discours z nim prowadzi:
 Wiesz rzeknie, Bracie, twych kodzicom žale,
 I iakoby cie ogladali radzi!
 Wiec rozumialbym (ieslic sie ta cale,
 Z dac bedzie) ze nam wprzod isc nie zawadzil.
 Zoná zaś twotá z byatem y rzeczami,
 Powoli po tym nádeydzie za nami.

VII.

Właśnie mu w rumek trafil y wygodzil
 Anioł to mowa, y rad bez pochyby,
 Nie dtugo bawiac, wnet sie ná to zgodzil.
 Obáy ochotni leciec gotowi by:
 I rzekl mu Anioł, iak bedzieš wychodzil,
 Pomnyi wziac z soba žolci z owey ryby.
 Czyni, do czego Anioł mu powodem:
 Bierze, y zaraz posli spiesno przodem.

VIII.

To gdy sie dzieie, anná Mátka iego,
 Ktora co dziennie bez syná tesknila,
 Iuz ledwie žywa z žalu wstawnego,
 Z gory przy drodze każdy azien patrzyła,
 I aby zayrzec mogła idacego,
 Ná nश्यkie drogi oczy obročila,
 I byle wstata albo sie naiadła,
 Upátrowac go ná pagorku siadła.

IX.

IX.

Nie tak więc mędrzec chćime do widzenia
 Promądzi oczy, gdzie ie wiedzie gwiazdá,
 Lub przez Microscop, gdy drobne stworzenia
 Vznate Optyk, że mu wielka każda
 Zda się Marszczeczka: nie tak wyleżenia
 Swych dzieci pilny Czyż pátrzy ná gniazdá,
 Albo gdy zwierzá tropi kto myślimy,
 Bystrym do śladu okiem nie lenimy.

X.

O iáko bárdzi Mátká vpátruie.
 W dziecię swe sercem! iák okiem wlepiona,
 Gdy sobie iego przyście obiecnie,
 Káždy czas dlugi, bliska káżda stroná,
 Krotki to oko Horyzont znáyduie,
 Ktore wytrzeszcza mítóść rostešknioná;
 Choć pátrzy z wieży, zda się tešcze niško,
 Bliskość dáleko, y dálekość blisko.

XI.

Gdy tedy dlugo Anná wygladáła,
 Káždy dzień siedzac czy syn nie przychodzi:
 I co raz to się z miejsca porywáta,
 Gdy ieś nadzieiá Syná w oczách rodzi:
 Alć postrzeże, że tam ktoś (bez máta
 Nie Syn iej) ledwie rozeznáć, wychodzi,
 Pátrzy y gwałtem weń wlepimšy oczy,
 Poznáie Syná, y wnet iák syb skoczy.

XII.

XII.

Wpada do męża, wielkim głosem krzyknie,
 Syn, Syn, nasz owo nazad się powraca!
 Formie się starzec, aż przez niego piknie,
 Już (choć nie widzi) ku drzwiom twarz obraca
 Radość go rusa, smutek z serca niknie:
 Tu siega ściany, jam ręką drzwi mąca,
 Tam się o klámkę kieśsenia zámádził,
 Tu wola chłopcá, áby go prowadził.

XIII.

Ták szczęście zwykło nagle przychodzące
 Spráwować pod czas stoakie zámieśánie,
 Gdy się z teśknice wbrod wybijájące
 Powikła sercá wkontentowánie:
 Nie tráfia ręce miejscá szukájące:
 Nagi uchybia, kiedy ie żądanie.
 Ták mocno ciągnie że czas przeskákuis,
 I zmysły nie to, co węc czynia, czuia.

XIV.

Aniol zaś Ráphael gdy już ku domowi
 Zbliżat Tobiaś, dáie mu przestroge:
 Pámietay Brácię, iák skoro progomi
 Ostatnio krokiem zdawác będziesz noge,
 Wkleknieś y część dász demorzycielowi,
 Żá odprámiona dzięki czyniac droge.
 Ko tym do Oycá przystopisł uzcimie,
 I cátuiac go przywitásł szczęśliwie.

XV.

XV.

Dopiero śmieje po żółć rybca siagnieś,
 I nia Oycowski posmáruięś oczy,
 Wynidzie bilmo, które mu wyciągnieś,
 Bo to iak tuská z zwrzenie wyskoczy,
 Wypadnie z oka, skoro ja poćiągnieś,
 Wnet nowe światło żywe tży wytoczy,
 I tak twoy Oćiec ślepoty pozbędzie,
 I z widzenia się zme go cieśyć bęązie.

XVI.

W tym pies, co w drodze idących pilnował,
 Wprzód w biegt do domu, iakby znać daiały,
 I do káżdego skacząc się rádomał,
 A ogonem się tásił kiwáiały.
 W tym idzie Oćiec, by Syná przyimował,
 Noge z á noga ledwie stámiáiały,
 A rękę chłopcu podáie chudziná,
 Aż głos usłyszł idacego syná,

XVII.

Sercu go z myśla áffekt ukázuie.
 Choć go nie widza Rodzicielskie oczy,
 Ślepota niiiak póciech nie támuie,
 I wnet do niego z weselem przyskoczy,
 I oblapiáiac mile go cáluie
 Wespól z Mátka, á łodkie tży toczy,
 Ktore do płáczu rowno rádość racza,
 I ak więc z smutek z rzenie wysaca.

XVIII.

XVIII.

Oh dziwna mocy niepojęta władza,
 Wiednym tak szczerym serdecznym kaćiku,
 Różne affekty iednąż dusza zgadza,
 Coż to jest? Wieczny serc naszych chimiku?
 Że nic radosci ten płacz, nie przeskadza.
 Że iednegoż cieka, też tży Alembiku,
 Iednąż przez, oczy wypływáia droga,
 Iedneż, y gorzkie, y słodkie byaż moga.

XIX.

Ty to miłości nie wyrozumiana,
 Tych w sercu przemian częste robisz czary!
 Dla ciebie Mátka z Oycem wplákána,
 Odmienia nowe affektom máskáry.
 Iedzie Syn álic, twarz tżámi zálána;
 Syn wraca przećieś płáczge Oćiec stáry.
 Czy w ten czas gorzey, czy tu plákáć droży,
 Nikt się bezpiecznie o to nie zátoży.

XX.

Obárli potym oczy, y westchnęli
 Lágodnym sercem spokoiny Rodżice,
 I dzięki Bogu czyniac vkleknęli,
 Záhamomawšy buynych serc krynice.
 Dopiero skoro troche odetchnęli,
 I osuśli swe skropione lice,
 Obáy się wzięwšy zá ręce powiedli,
 I odpoczywáć poale siebie siedli.

XXI.

XXI.

W ten czas Tobiasz (iak był nauczony
 Już od Anioła) żołą rybia rozwinie,
 I zniey kawałek biorac oddzielony,
 W osobne ná to przeklada naczynie,
 Wnet szredni palec z oney rospuszczony
 Żołą, w gotowey macza odrobinie,
 I znia do Ojca zaraz przystępuje,
 I żółte bielmem oczy mu smaruje,

XXII.

Pátrza co będzie, wszyscy co tam byli,
 Nie spodziewana rzecz zadumieni,
 Co z tego dali stánie się, y czyli
 Przejrzy Tobiasz, myśla obroceni:
 Już myja Quádrans, już drudzy zwatpili,
 Skutku nie widác, oko się nie mieni!
 Czekáia przecięż ciekáwi nowiny,
 Aż już minęto niemal puł godziny.

XIII.

Buia po sercách skrość skutku chcíma,
 Zwyczajna zámse wátpienia mistrzyni,
 Káżdá rzecz v niey nierychla fałszywa,
 I próżna; co się w moment nie uczyni.
 Dopiero gdy czas sam skutek odkrywa,
 Wraca część prawdzie, która długo wini.
 A Dáńk tym rzeczom, z których pod czas sędzi,
 Dáie, y swey się niewierności wstydzi.

XXVI.

XXIV.

A w tym goracym już żołą przwodzeniem,
 Ozięble w oczach światło rozgrzewała,
 I Kryształowych wilgoci złączeniem,
 Wzrok zamulony bielmem rozpedzała;
 I poznać było już iawnym widzeniem,
 Ze się z Zrzenice łuska dobywała,
 I odstawiała z oką po kawałku,
 Iako więc skorka z iawnego białku.

XXV.

Wnet ja wiały Tobiasz odrywa,
 Pada się, iak gdy, kto co więc przestrzygnie,
 Iasna się po dnia zrzenicą odkrywa.
 Zraz się Oycu światło w oczach mignie!
 Krzyknie z westchnieniem, z miejscą się porywa,
 Czyli z radości, czy z bolu się wzdrygnie:
 Raz, mu zaśmiał, drugi raz, zamroczy,
 I wnet postrzeże, że przeyrzat na oczy.

XXVI.

Stánęli ná to wszyscy iako wryci,
 Tak niespodzianym cudem zadumieni!
 Mátká się naprzod zá serce uchwyti,
 Domowi, iak ná norve vrodzeni.
 Oćiec się widzieć syná nie násyti,
 I wnet ku niebu twarzą obroceni,
 Wołać z dziekami poczeli do Pána,
 I wielbiac Boga pádli ná koláná.

XXVII.

XXVII.

Dopiero oczy Tobiasz związane
 Skoro otworzył, usta też otwiera,
 Wołając, Boże który nieśtychane
 Leieś dobroci, na których się wspiera
 Wsytko co życie, y od ciebie dane,
 Przez cie się życiem bczyci y umiera.
 Ciebie ia wielbię y chwale na wieki,
 Któryś me martwe otworzył powieki.

XXVIII.

Skarales Pánie z twoiey woli świąty,
 Potym łaskawie znowu wybawiteś,
 Niech to twey mocy dzieło niepoięty,
 Wielbia wsze wieki, ktore sam spráwiteś!
 I ia cie wielbić choć w grzechu poczęty
 Będę z Anioły, że mi przywrociteś
 Ciemnemu światło, że ot widzę syná,
 Lecz twey dobroci, á zaś to nominá?

XXIX.

Już siedm dni práwie pedził godzinami,
 Wradości oney czas máto liczony,
 A w tym też Sará wespół y z rzeczami
 Ściagnelá, y znia poczet zostawiony
 Po żądzie przyssedł, pieniądze z slugami,
 Bydła, wielbłady, y on powrocony
 Dług od Gabelá wsytko się spiknęło
 Wradość, y oraz z szczęściem wybuchnęło.

XXX.

I coż by dź nąd to może szczęśliwego,
 Ciemny po długiej przeżiera ślepoćie;
 Widzi na koniec Syna kochanego,
 Odbiera skarby we srebrze y złotie,
 Przym od czartá wolna przeklętego
 Wita Synowa w piękności y Cności,
 Nie porównana z Posągim obfitym,
 Troski użytkiem nagrodza sowytm.

XXXI.

Dopiero gdy się z soba nacięsyli,
 Tak, że wpuł wąpię czyli to ną iami;
 Posli y ledwie co się rozgościli,
 Żesli się znowu, ten się z owym bawi,
 Z tym mówić mity, z owym ieście mili,
 Syn też Rodzicom o swych dzieciách prawi;
 I wyliczając wsytkie z gruntu tyka
 Dobroczynności Cnego przewodniká.

XXXII.

Z cudem się serce y umysł pásuie,
 W Rodzicách świątych śyśac takie dzimwy
 Wdzięczność lzy nowe oczom sorytuie.
 Ięrk (co żeś to Boże dobrotliwy
 Uczynił) mówi: myśl gás prorokuie,
 (Nie ieś to człowiek lecz Anioł praw dzimwy)
 I coś skrytego niby w sercu śepce,
 A brzytka rospác tryumfuie depce.

XXXIII.

XXXIII.

Gruchnelá o tym nie lenima sławá ,
 Po wszytkiej ziemi trabiac dżimne wieści,
 Ieden drugiemu nominy podawa ,
 I pełeno o tym rozliczney powieści :
 Káždy się cieszy , y ukłon oddawia ,
 I przyiąciel się ledwie w domu zmieści :
 Wála się bráćia y ráduia niemni,
 Achior , Nabáth , y inni pokrewni ,

XXIV.

Káždy winświe wedle swoiey głowy ,
 Ieden przeyrzzenia , kto wie co ślepotá ;
 Kto też nie ślepy ten nie mniety synomy ,
 Ow zaś pieniędzy co ma chęć , do złotá ,
 O wypędzeniu diabła naysmni mowy ,
 Káżdego własna promądzi ochotá .
 Kto więc co lubi y po co rad spieśy ,
 Tomu winświe , y z tego się cieszy .

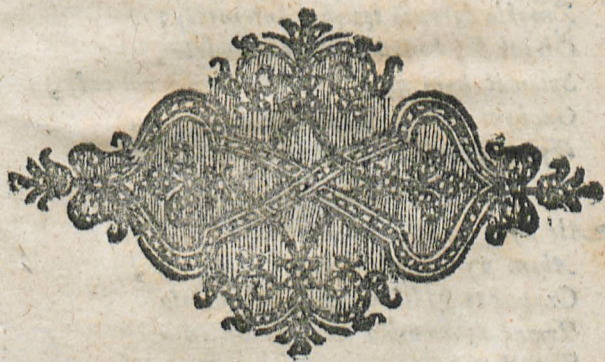
XXXV.

Ale niech ida za płot wszytkie żárty ,
 Dżimne Bog łáski wielkie owo zgotá
 Dobroci sprámit , ná ktore otwárty
 Wśelkiemi wśly ięzyk nie wydoła .
 Bog wraca oczy , Bog wypędza cyárty ,
 Bog dáie skárby , Bog strośkáne czołá
 Sam rozwesela , y czego nie może
 Rozum , ni ręká , to Bog spráwić może .

XXXVI.

XXXVI.

Wszyscy się tedy słusznie radowali,
 I Bogu dzięki czyniąc Tydzień cały,
 Wesołey ucztę z sobą zążymali,
 Zadne frasunki już mieyscá nie máia.
 Z ktorego szczęścia mśyscy przykład bráli,
 Ucząc się iáko człowiek w cności stały,
 By mśykie śmiátá miał przeciwne strony,
 Nigay od Bogá nie iest opuśczoney.





PIESN DWANASTA.

I.

TW już dopiero wielki Archąngele
Z dwunasta Pieśnią osłatnie rozdziały
Kończąc obracam do Ciebie, y smiele,
Zmyśla kieruję język zaniemiaty:
Oby jak bez końca, y ob iako wiele,
Spiewać bym musiał przez mój żywot cały,
Gdybyna to wszystko co serce do Ciebie,
Wymowić rądzi, miał wynurzyć z siebie!

II.

Ale by y to pono było mało,
Abym wyrażił choć do zrozumienia,
Czegoś ty godzien, y iakieby miało
Trwać dżimowisko twórego imienia.
To tylko powiem, czym się piśmu zdało
Świątemu zamrzeć, na co z podżimienia
Myśl stawa, a krew z strachu na gwałt bieży,
I mrowie sypiac, włos na głowie ieży.

III.

III.

Niemogła w myślach wdzięczność zbyt pobożna
 Tkwić utáiona y bez wynurzenia.
 Czuie Tobiasz Stary że nie można,
 Dłuższego w sercu utrzymać milczenia.
 Rzecz by to była więcej niż niezbożna,
 Rzeknie, zastugom nie dąć odwdzięczenia.
 I przeto Syná w ten się sposób rádzi,
 I rzecz do niego takowa prowadzi.

IV.

Cożbyśmy mogli y iákie nágrody
 Uczynić temu mężowi świętemu,
 Co z toba przyszedł za takie wygody,
 Pieczołowaniu ięga naymnieyssemu,
 Godnie odwdzięczyć dáremne zawody,
 Myśl nie wydoła, áleż postáremu,
 Wymyślić trzebá, bo o to grá chodźi
 Ze się go darmo puścić zład niegodźi.

V.

A Syn mu ná to, á czoż wždy godnego
 Bydź może Oycze ábysmy mu dáli?
 By też co było choć y naydroższego
 Za dobrodzieystwá ktoreśmy doználi.
 Ten mię prowadził, y przywioał zdrowego,
 Ten sprawił, żeśmy y dług odyskali,
 Ten mię ożenił, y przezeń od Zony
 On srogi Satan przepaól wypędzony.

VI.

Poćiechę Oycu iey niezmierna spráwił,
 Ktorey od Niebá strapioney wygladał,
 Mnie od pożárca rybiego wybáwił,
 Tyś przezeń śmiátło niebieskie ogladał:
 O iáki Dom náś poćiechy nabáwił,
 Uczynił wszytko, co umysł požadał!
 Tak wielkim taskom y Cudom, o Boże!
 Równego wáżięczność cóż wynáleść może?

VII.

Uczynność przeszła nagrody gránice,
 Ale cię proszę byś mu supplikował,
 Aby się tego choćby połowicę,
 Com z soba przyniośt przyiać contentował.
 Y tak nie wiedząc co zá táiemnice,
 Niebieski Kátáuz w ludzkim ciele chował,
 Posłi do niego wnośić próżbę one
 Tchcac z nim mowić, wzięli go nástronę.

VIII.

Przed cudem serce iuż choć niewiádomie,
 Iák przed mágnese[m] czuła iglá miga.
 Czuie nie czuiać ponety nikome,
 Ieszcze nic nie wie, á przecię się wzdryga
 Ięzyk, o usta wymowy takome
 Plata się czemuś, wárgá wárgę ściga,
 Co začnie mowić, to co raz odkrzaknie,
 Y tu się zátnie, y owdżie záiaknie.

IX.

IX.

Piękność wspięta oraz z wesołością
 Z anielskiej twarzy razem wynikała,
 I co strach wstąpił cofał nie śmiałością,
 To skryta radość do mowy wzbudzała:
 Naturze bowiem dziwna sposobnością
 Niebieska możność z folgować umiała:
 A strach z stodyczą tak niebo zmieszało,
 Że y bać mito bojącym się zdało.

X.

Zaczawszy tedy ledwie ośmieleni
 Prośbę do niego umowiona wniosła,
 I zktaniąc się co raz, uniżeni,
 By od nich przysiał dobr potęgę, prośba.
 W tym się Anielska Twarz w glanc słiczny mieni,
 Pletac niebieska cne lice roskoła,
 Słucha co z Oycem Syn do niego prawi,
 Wdzięczności wdzięczzen, nim się im obiawi.

XI.

Już z oczu sypie nieznaczące promienie
 Przeżiwna postać oney twarzy drogi,
 Błask się rozserza nijac między cienie,
 Świetne, iak gwiazdy, zdadza się bydy nogi,
 Mniemając pászac, czy to zachwycenie,
 Tobiasz z Synem ná on widok frogi.
 Aniol też aluzy iuż czasu nie trawi,
 Lecz rzecz odkrywa, y tak do nich prawi.

XII.

XII.

Chwalcie o ludzie Bogá , co niebami
 Władnie , y Ziemia ná wieki kieruje.
 Chwalcie wdzięcznymi wyznáiac wstámi,
 Iż ten sam jest Bog, co wszystko spráwuje.
 Chwalcie przed wśsemi Reke stworzeniám
 Boska, która się nad nami znáydwie.
 Chwalcie przed śmiátem poki Duchá w ciele,
 Przedwieczna dobroć opiewáiac śmieie.

XIII.

Tylkoć to sámych mięć Krolow śmiertelnych
 W sekrecie trzymáć zmyczay táiemnice.
 Lecz to co Boskich wyrokow wdzielnych,
 Opátrznie iáwne przeyrzáty żrzenice,
 Albo co żadnym wiekiem nie rozdzielných,
 Mocy task leia przedwieczne krynice.
 I co nie skrytym z niebá zdroiem ptynie,
 To ma bydź iáwne , y to niechay slynie.

XIV.

Pátrzciesz. Modlitwá y Poř z látmuznámi,
 Co moga spráwić , iák sa Bogu wdzięczne;
 Ani tak złoto z drogiemi skarbami
 Iáko te moga dáć Bogáctwá wieczne.
 Látmuzná bowiem gorę nád grzechámi
 I śmierćia trzyma, y ná tey bezpiecne.
 Nádziecie káždy może grzesny sádzic,
 Tá taski dopiáć , y tá grzechy zgtádzic.

XV.

XV.

Ten zaś się może nazwać niešťczęšťliwy,
 Który na grzechu żyty żywot funduje,
 I który wmyśl prowadząc złošťliwy,
 Wiecznego dobrá nie nie upatruie.
 Taki swey duſze Tyran iešť prawiżimy,
 I ten sam wieczna ſmierćia ja morduje.
 Gdyż o grzeſznikách rzecz się może ſmiećle,
 Ze to ſa duſze ſwey nieprzyjaćiele.

XVI.

Więc dłużej táic nie będę przed wámi
 Prandy, ktoram aż dotad ſkryćie chował.
 Kiedyś do Boga modliť się ze łzami,
 Umartwych grzebať, ubogich częšťlowať,
 Tam Anielskiemi náten czáś rękami
 Modlitwy twoie Bogu oſiárowať.
 A żeś był niebu z twych uczynkow miły,
 Bog przez pokuſy chciał zważyć twe ſiły,

XVII.

Alit ná koniec Bog ſwym práwem wierny.
 Zeſtať mię ná ſwiát od wiecznego Boku,
 Za ſwoy instrument ręki miłoſierny,
 Koſtem ſwey woli y ſprawca wyroku,
 Abym wleczyl y Sařę z niezmierny
 Czartomſkiey mocy, y ćiebie ná wzroku.
 Bom ja iešť Anioł, a Ráphael názmánem,
 Jeden z tych ſiedmiu, co ſtoim przed Pánem.

XVIII.

XVIII.

Pádna z lakšy się ná tych miaſł zarázem
 Z drętwiamſy práwie, o ziemię twarzami,
 Ták boiac się y drzac obáy rázem,
 Leża onemi przeięci słowami,
 A w tym Archaniot Niebieſkim obrazem,
 Sliczney poſłáci lsniacy promieniami
 Oczerſwia ſercá podlegte stráchowi,
 I znowu do nich tymi ſłowy mowi.

XIX.

Pokoy wam: niechay ſercá się nie boia,
 Wſákem żył z wámi weſpoł y przeſtamał,
 Ani się trwożac ta powieſćia moia,
 Żem táſki Boſkie nád wámi wyznamał,
 Niech wam te ſáme zá poćiechę ſtoia.
 Bom z woli Bożey tu z wámi zotał,
 Zá co częſć wieczna y chwate mu daycie,
 A miłóſierdzia iego opiemaycie.

XX.

W prawdźieć się z datem ſpoł pożywac z wámi,
 Iak człowiek tegoż poſſednego chleba:
 Lecz ia nie tymi zózywam uſtami,
 Wiecznych pokármow, ktore dáia niebá,
 Tákich żadnymi nie doydzie zmyſtami
 Smák, y ná takie zębom nie potrzebá:
 Te bowiem karmia nie gęby nie brzuchy,
 Lecz wieczny żywot, y niebieſkie duchy.

XXI.

XXI.

Czas tedy, abym wrocit się do tego,
 Zktoregom woli był do was postany,
 Niech żyje Imię miłosierdziaiego,
 W pamięci żadnym wiekiem nieprzebrany,
 Tym go chwalcie aż z serca całego,
 Głoście to dzieło, ten cud niesłychany,
 Aby wiedziały wszystkie światła kracie,
 Ze Bog jest, który takie łaski daje.

XXII.

To rzekłszy iak więc płomień, gdy gąsnący
 Od spodka widok swoy tracić poczyna,
 Sam się w się zwija, y ubywaiający,
 Po kęsu ginie nim światło ućina:
 Tak y on poślac po lekku kryiający,
 Schodząc z oczu się powoli wyrzyna.
 W tym wynieśiony ledwie co się mignął,
 Już go nie widza, y w momencie zniknął.

XXIII.

Co obaczysz nowym cudem dzieci,
 Znowu twarzami o ziemię padaia,
 Y tak przez godzin trzy meżowie święci
 Leżac z dziećkami do Boga wołaią.
 Na koniec wstałszy rzecz godna pamięci
 Przewia, y wiekom potomnym podaia,
 Na co Tobiałś stary znowu iesseze
 Opiewa w Duchu takie pieśni wieszeze.

XXIV.

XXIV.

Wielki jest Pánie wiecznie nieskończony,
 Który królujesz nigdy nie ustając,
 Karzeż, i zbawiasz, i zaś użalony
 Zochłani miedziest wieczny żywot dáiac.
 Nikt nie jest z ręki twoiey wypuszczony,
 Bo tey ziemy mśyscy podlegając.
 Ta mśyckich karze, ta káżdego broní,
 Przed to się żaden nie skryje nie schroní.

XXV.

Więc Izraelscy już do was Synowie
 Obracam mowę: Bogá wyznawajcie i
 Niech iego chwałę ięzyk wasz opowie,
 Przed narodami, których nauczajcie:
 Bośmy nie więźnie w nich, lecz postowie.
 Boscy są do nich, przeto Cel wasz znajcie,
 Zeście dla tego, na świat rosproszeni,
 Aby ci przez was byli oświeczeni.

XXVI.

Aby tym mogli uznać doskonali,
 Ktorzy nie znáto Bogá prawdziwego,
 Iego zaś Samorcę, i Bogá wyználi,
 Ze nádeń niemáś przyznáiac inšego,
 I aby się go mśyscy ludzie bali.
 Bo ten jest sam Pan mśyckich, i od tego
 Tak nas zá grzechy potkáto karanie,
 Tak po skaraniu zbawi zmitowanie.

XXVII.

XXVII.

Więc umażaycie co uczynił z nami,
 Wyznając tego boycie się Imienia,
 A Krola, który wszytkimi wiekami
 Władnie, wielbicie chwalac bez skończenia,
 I wychwalaycie niemi uczynkami,
 I ia też zmieyscá mego choć zwięzienia,
 Chwalic go bede, że grzesznemu swiatu,
 Ukazał wielkość swego maiestatu.

XXVIII.

Náwracaycie się do niego prawdziwie
 Wszyscy grzechami zmazáni sprorsnemi:
 Życie przed Bogiem czyniac sprawiedliwie,
 Wsáiac że was Rekami swoiemi
 Wydzwignie z nędzy, y ia w nim szczęśliwie
 Cieszyć się bede w niebie y ná ziemi.
 Błogostawcie go y wszyscy wybráni,
 Ciescie się wolni od wieczney odchłáni.

XXIX.

○ miasto Boże Ieruzalem święte,
 Skaral cie Pan Bog zá rak twoich zbytki.
 Wyznay go, á day dzięki mu záczete,
 Aby miał znowu w tobie swe przybytki,
 I wiec swe ludá w niewola záiete
 Zgromádzit, dawne wracáiac pożytki.
 Abyś się nomey pociecha rádości
 Cieszylo, sádzac Imię twe w wieczności,

XXX.

XXX.

Iakoż zaprawdę przyida te godziny,
 Gdy się lśnić będzie zewsząd iasnościami
 Czolem ci będą bic wszelkie krainy,
 Od końca świata do ciebie zdarami
 Poyda narody; tey święty dziedziny
 Chwałę odnieiesz wiecznymi czasami!
 A wszyscy, ktorzy do ciebie przybąda,
 Największe imię w Tobie wzywac będą.

XXXI.

Ktorzy cie w gárdza będą przekletemi,
 A przeciw tobie ktorzy by bluźnili,
 Na wieki musza bydź potępionemi:
 Ci zaś, ktorzyby cie błogostawili,
 I budowali, stana szczęśliwemi,
 Synowie moi będą cie cieszyli,
 Albowiem wszyscy co błogostawieni,
 Do tana w tobie będą zgromadzeni.

XXXII.

Szczęśliwi co sa tobie Przyjaciele,
 I co się cieśa z Pokoju twoiego,
 O takos winna duszo moia wiele,
 Wielbic na wieki Boga wszechmocnego!
 Imychwalaiac imię jego śmiele,
 Dzięki mu czynić z serca pokornego,
 Ze Ieruzalem od biedy mizerny
 Wybawić raczył nasz Bog miłosierny.

XXXIII.

XXXIII.

cześćliwym będę, jeśli co zostanie
 I sęże na śmiecie z mego pokolenia,
 Ze się ma widzieć cokolwiek dośłanie
 Nád Ieruzalem w ten czas oświecenia,
 Ktorego murow cąte opásanie,
 Będzie z drogiego złożone kámienia:
 Tam bramy Száfir, Szmaragd Kámienice,
 A czysty Krzysztal pokryje ulice.

XXXIV.

A po wtiách będzie z emśad glos słysány,
 (Niech beda Bogu dzięki) spiewáiacych.
 I muzyk rożnych petne wśelkie ściány,
 Wraz Alleluia głośno mółáiacych:
 Niechay na wieki Bog y Pan nád Pány
 Krolwie, Rzadzaca Zmarłych y Żyiacych,
 Ktory ie wyniosł, y że nie upádnie,
 Ten niech sam nád nim wieczna reka władnie!

XXXV.

ákie Prorockim Duchem wyspiemáne
 Skończymśy stoná, wolny od ślepoty,
 Żył Lat Czterdzieści y dwa wychománe
 Widzac swych Wnukow Sny, y od Cnoty
 Nie odstepuiac, z niebá hoynie dáne
 Wiodł długo látá, y pedził wiek złoty,
 Aż sto lat y dwa przeżymsy szczęśliwie
 Umárl, y został pochoman w Ninimie.

XXXVI.

XXXVI.

Pięćdziesiąt bowiem i sześć lat rąchował
 Na ten czas sobie ; gdy miał wzrok stracony,
 W pięćdziesiątym zaś w ten czas się znaydował,
 Gdy przeyrzał cudem Boskim uzdromiony,
 Ostatek życia Bogu ofiarował.
 A gdy już śmierci czuł się być zbliżony,
 Syna i wnukow siedmiu przywoławszy,
 Z siedl z świątą taką przestroge im dawszy.

XXXVII.

Wiedzcie, że wkrótce upadek Ninivy
 Nástąpi, i że nie gwałtu go zginie,
 Bo przez Prorokow o tym Bog prawdziwy
 Upewnił, słowo iego nie przemienie,
 Bracia zaś nasi swoy powrót szczęśliwy
 Do Izraelu wezmą, a paślynie
 Napelnia znowu, i Dom poświęcony
 Wyśławia Bogu, który był spalony.

XXXVIII.

Tam się powroca wszyscy Bogu wierni,
 Narody zburza przemierzone batwany,
 I Batwöchwalcy w smych gustach mizerni
 Ieruzolimskiey zdieci gustem sławy,
 Tam przyda Bogá chwalić, i obśerni
 Osiadać będą pod Boskiemi prąwy.
 A Krole ziemscy, cosmy się ich balę,
 Izraelskiemu będą się ktániáli.

XXXIX.

XXXIX.

Więc posłuchajcie o mili Synowie
 Oycá wászego, á Bogá pramdżinie
 Znaycie z á Páná, y iego náá zdrowie
 Własne kochajcie, czyniac nie leniwie
 Co mam przykazał, áby y Wnułkomie
 Przykładem wászym żyli spráwiedliwie :
 A imię Boskie czcili iatmużnámi,
 I Prámde Cnota, y cnotę spráwámi.

XL.

Gdy ia zát umrę, dłuży tu nie macie
 Miejskác, lecz skoro ze mna wiedznyim grobie
 Nie dlugo po tym Mátkę pochomaćie,
 Tiako mowie postápicie sobie,
 Zárazem z tym się miałem požegnacie.
 Bo widzę że ich nieprámořc przeskrobie,
 Tiakom mam rzekł nie dlugi czas minie,
 Że to tu miasto dla swey złości zginie.

XLI

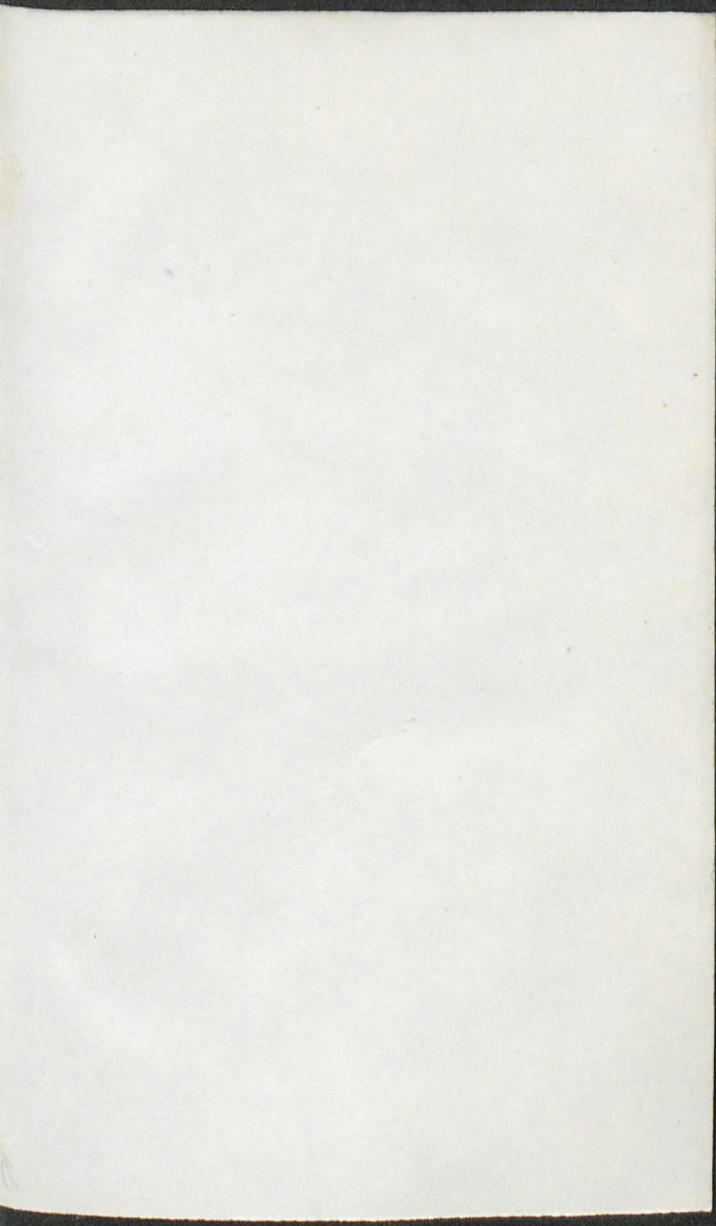
Nie dlugo tedy, tak mátkę pochomał
 Tobiasz młodszy, wnet z Zoná y Syny
 Słuchájac Oycá zámtał pomędrował,
 I do Oyczyżny przeniósł się Zeniny.
 Rodzicom zdrowych zástal y pochomał,
 Po dlugim czasie, y Pánem áziedżiny,
 Cale zostawšy wszytkich dobr po Zenie
 Zpóćtecha widział piate pokolenie.

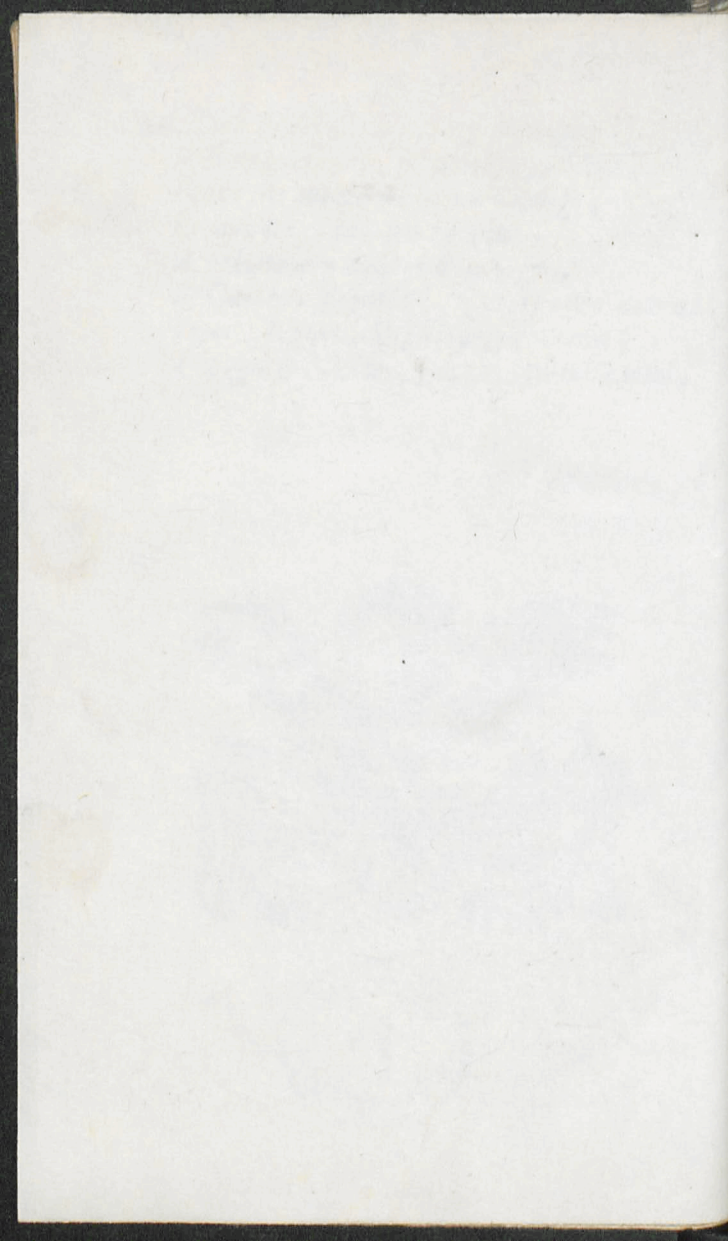
XLII.

XLII.

A skoro sto lat skończył bez iednego
 W Boiągzi Bożey, że przyśła godziná,
 Ktora nie minie ná koniec káżdego,
 Kochowátá go pobożna rodżiná,
 A pokolenie y wszytek dom iego,
 W Cnotách przesiáiac, (co rzadko nowiná!)
 Przez długie wieki żyli przyjemnemi,
 I Bogu w Niebie, y Ludziom ná Ziemi.







OPRAWĘ WYKONANO

w prac. introl. i konserwat.

Biblioteki „Ossolineum”

Data 26.11.79

podpis

Kowalczyk

*rozpr.
1558*

1059

